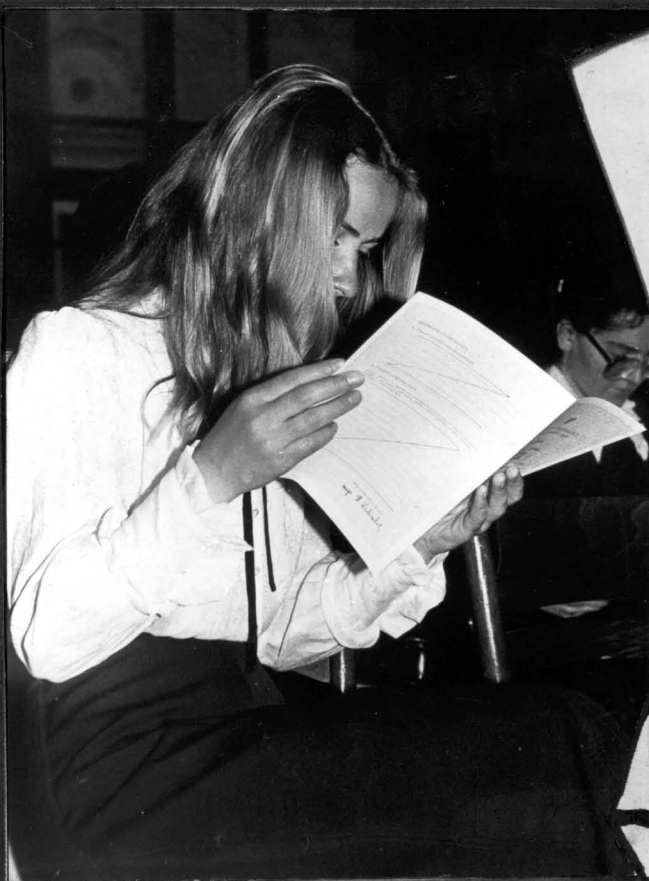


Głos Ucznia

MIESIĘCZNIK LO IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI ŁOMŻY

nr. 9-10

1979/80r.



Myszę , że już teraz niko-
go relacja z wyjazdu do Bechni nie
interesuje . Bechnia daleko , w
krakowskiem , wyjazd też nie w bli-
skiej przeszłości , bo 27 maja .
A mimo to na pisanie się decyduję .
To chyba nieuniknione , że podożę
z wywieszka " zjazd " , " sejmik " ,
" wizyta " / ważna / szybkie odche-
dzą w zapomnienie , razem z ginącą
pamięcią o ich celu . Ale ... Jed-
nak czasem zasługują na więcej uwa-
gi , niż normalnie .

Szczególnie , gdy ważne ,
aby nie pozostały sprawą prywatną .

Jedna z osób dobrze mi
znajomych powiedziała po powrocie
z wakacji : " Wiesz , Londyn jest
piękny . Nie wiem , czy znasz ta-
kich mały londyński bar na skrzy-
żowaniu 155 i 146 ...

... rzecz dzieje się w
gimnazjum , w niedużym nieś
cie z perspektywami . Rozpe-
czyła się ciekawa dyskusja...

Hej! Wakacje

Problemy

własne

Zdarzyła się rzecz dziwna .

Mimo że konkurs na okładkę / czy raczej na pierwszą stronę, bo trudno mówić o okładce mając na myśli ledwie jakiś splaszek papieru / został już dawno restrzygnięty na drodze ankiety, to do tematu wrac-am, no, zmuszony niejako ekolicznosciami .

Otóż Jacek, który numer poprzedni opracowywał graficznie, wpadł na nowy koncept i trochę w układzie owej pierwszej strony przemieniał . Początkowo się eburzyłem i stanowczo / jak się potem okazało, nie tak bardzo / wystąpiłem przeciwko Jackowej oryginalności . Bo przecież głosowanie ludzi z całej szkoły przyjęło projekt Karola za ten "stały" i obowiązujący, a Jacek, ot tak sobie, dość samowolnie, zdało mi się, zmienia . Coś nie w porządku .

Alé miałem też inne myśli . Z drugiej strony - czy to nie fajnie, że chciało Mu się jeszcze pogłówkować i wymyślić coś nowego ? Przyjęcie jakiegos wzeru pierwszej strony jako "stałego" z góry już chyba bardzo konserwatywnym było posunięciem, nie do puszczającym, poniekąd, dyskusji po fakcie . Teoretycznie wprowadzało jakiś określony kształt graficzny pisma, może nawet elementy nowej estetyki, jakiegos porządku . I dopiero po estatnim stwierdzeniu złapałem się za głowę: że bzdurę pisałem .

W tresce o ład i porządek na szpaltach należałoby może jeszcze rubryczki stałe, wymierzone i wycyrklowane, przekładać ? Długość tekstów ustalić ? Oczywiście, tematyka też wspólnie uzgadniana i nie wykraczająca poza wytyczne uchwalone odpowiednio wcześniej ? A w ogóle to wszelkie sądy trzeb-a będzie konieczne zaprogramować, żeby nieprzyjemnych spięć w konglomeracie "tresć - ferna" nie było .

Dzięki wszystkim powyższym projektem "GŁOS" stałby się piśmie ustatkowanym i pewnie na poziomie . Stałym i równym poziomie . Nie za wysoce i nie za nisko .

Gdyby o to chodziło . A pomyślałem sobie, że nie .

Pisma ustatkowanych w kraju nie brakuje, a na cóż w tej kolekcji "GŁOS" ? Tym bardziej, że ucznia . Pomyślałem też, że przykre byłoby, gdyby wzery i sztampy graficzne miały zacząć też egzystencję w głowach piszących . Niech więc ludzie w "GŁOSIE" mają prawo zrywać z kanonem, niech robią po swojemu . Bo dla czego nie pozwolić im mówić, co myślą, już teraz ?

Dorośli zresztą najlepiej wiedzą, jak to z ogłaszaniem własnych sądów jest . Dorośli długo myślą, nim coś powiedzą . Wnioski z myślenia są oczywiste . Ciii . . .

Wszystko to napisałem tytułem wstępu dla stwierdzenia, że bardzo bym nie chciał, aby "GŁOS" zeszytniał .

Gdy ktoś skestniały, to bardzo trudne mu iść do przodu .

Tyle gweli wyjaśnienia .

Choc rok szkolny się kończy, nikt mnie do składania pedsu-mowań z pracy "GŁOSU" jeszcze nie wzywał . Więc - względna swoboda .

Z zapowiedzianych dziesięciu numerów ukazało się faktycznie siedem, ale trzy estatnie, na moją prośbę, podwójnie numerowane, żeby do oficjalnej pełnej dziesiątki dobić . Był to jednak zabieg czyste formalny, nie zmieniający faktu, że w redakcji nie potrafiliśmy sobie z miesięcznym cyklem wydawania pisma poradzić .

Przykra to prawda, lecz złożyły się na nią także kłopoty druku / od nas praktycznie niezależnego / .

W tej sytuacji Pani prof. ZAWADZKA, opiekun pisma, zaproponowała zmianę czasu wydawania na dwa miesiące, motywując to wspomnianą niemożnością wywiązania się z obowiązków redakcyjnych, niecierpewością naszej pracy, znacznym obciążeniem współpracującą z nami wspaniałomyślnie maszynistki. No, i, przede wszystkim, chodziło o niedrywanie nas od zasadniczych obowiązków szkolnych.

Nie negując właściwie zasadności przedstawionych argumentów, dla pełnego obrazu przedstawię także swoje. Nawiasem mówiąc, trochę kontra.

Moja ogólna koncepcja - dalej zostać przy miesięczniku / tym też kierowałem się prosząc o numerację, jak przy miesięczniku, choć trzy ostatnie numery " GŁOSU " ukazywały się ledwo co dwa miesiące / .

Wydaje mi się, że nie wystarczy, aby " GŁOS " ukazywał się w ogóle, a przy dwumiesięcznych odstępach jego obecność będzie sporadyczna / łatwo obliczyć - około pięciu razy w roku / . Jako dwumiesięcznik będzie " GŁOS " meteorem dalekim od spraw aktualnych, bo już nawet w jego " miesięcznej " formie aktualność staje częste pod znakiem zapytania. Myślę, że nie powinna być mu przypisana funkcja wyłącznie dokumentacyjna, już to ze względu na jego przyszły poziom / kroniki rzadko kiedy osiągają jakie takie / , już to, po prostu, że względu na czytelność.

Ponadto sądzę, że takie ciągłe obniżanie poprzeczki może doprowadzić do tego, iż ktoś kiedyś zaproponuje trzymiesięczny okres wydawania, ktoś kiedyś czterech czy pięciomiesięczny, wreszcie nie będzie sensu myśleć o " Roczniku Liceum " , o którym wspominał Pan dyr. ZDANOWICZ, bo już " GŁOS UCZNIĄ " będzie rocznikiem.

Kwestia poszukiwania / i znajdowania / sumiennych współpracowników, czy raczej - współtwórców, zawsze była dla naszego pisma ważna. A ostatnie paląca. Część piszących, która zdała do czwartej klasy, sugeruje, że stosunki z nami ulegną zniechęceniu. Gorąco nie chcemy, ale ich jest prawo. Cóż.

Kiedyś, pamiętam, myślałem, że problemu z kadrą nie będzie, jeśli tylko uda się sukcesywnie wciągać do pracy kolejne, wkraczające w mury Liceum, roczniki.

Ale weź tu kogo wciągnij, jak nie chce.

Ilu ludzi prac-a złożyła się na wydanie nawet siedmiu numerów " GŁOSU UCZNIĄ " , wiedzą tylko nieliczni. Być może, będzie kiedyś okazja przyjrzeć się procesowi powstawania numeru bliżej.

Tymczasem, wraz z kończącym się rokiem szkolnym i " redakcyjnym " serdecznie dziękuję wszystkim współtwórcom " GU " za włożony wysiłek, a szczególnie debiutantem, którzy odważyli się napisać ten pierwszy raz. Kto następny?

Dziękuję też Panu dyr. ZDANOWICZOWI za życzliwość, Pani WĄŻKU SKIEJ, naszej jedynej maszynistce, za wyrozumiałość, a opiekunowi pisma, Pani prof. ZAWADZKIEJ, życząc dalszej cierpliwości.

Mirek DEREWONKO

OD REDAKCJI .

Wziąwszy pod uwagę trudności wynikające z redagowania i wydawania pisma, objętość jego zostanie ograniczona do dwudziestu stron. Czasokres wydawania i cena - jak dotychczas.

Redakcja " GŁOSU UCZNIĄ "

Przykra to prawda , lecz złożyły się na nią także kłopoty druku
/ ed nas praktycznie nie

Handwritten scribble



Handwritten mark resembling '10/1'



Matura '80

obecność najwyższych władz politycznych, administracyjnych i oświatowych, a więc wojewody mgr inż. J. ZIENTARY, I sekretarza KM PZPR mgr A. DROZDOWSKIEGO, kuratora OIW mgr St. DANISZEWSKIEGO, którzy to wręczyli nam świadectwa dojrzałości i skierowania na studia.

Formalnie nasza szkoła stała



Każdy człowiek ma w swoim życiu momenty przełomowe, kiedy nagle, gwałtownie kończy się to, czym żył, w czym czuł się bezpiecznie i otwiera się nowy, niepewny etap, nieznaną przyszłość. Do takich momentów, utwierdzonych przez naszą tradycję, należy ukończenie szkoły średniej - matura.

Właśnie w tym roku, ja niżej podpisany, przeżyłem wszystkie te, co mieści się w tym terminie.

Ostatni akt zdobywania dojrzałości rozegrał się 7. 06. 1980 r. w auli naszego Liceum, kiedy to wręczano świadectwa maturalne z wyróżnieniem i skierowania na studia dla najlepszych uczniów szkół średnich całego naszego województwa. Była to uroczystość, która głęboko wryła się w pamięć podniosłością, powagą, niecodzienną radością hamowaną nie emocjami i trumą.

Podniosły charakter tej uroczystości wpływał może nie tylko z jej merytorycznego sensu, ale z wielokrotniony był przez obecność pieczęci sztandarowych ze szkół całego województwa oraz

się przeszłością, ale przecież nie sposób zakończyć wszystko zwykłym odejściem. Istnieją nici uczuciowe, chociaż subtelne, te mocne, które nie pozwalają oddalić się, które skłaniają do powiedzenia kilku słów tym, którzy byli razem przez te wszystkie lata oraz tym, którzy liczą na nas wierząc, że my poprowadzimy naszą Ojczyznę do zwycięstw na wszystkich pokojowych frontach.

I to właśnie mnie przypadło w udziale wypowiedzieć te słowa, przyjąć, że to, czym od wieków żyła i wzrastała nasza Ojczyzna, będzie dla nas jedynym celem i świętością, że własną postawą świadczymy o słuszności tych ideałów, które przekazuje nam starsze pokolenie. I jeszcze raz w swoim wystąpieniu wyrazić chciałem to, co niewyrażalne - wdzięczność tym, którzy nas ukształtowali, którzy uławiili nam, dzięki własnej wiedzy i postawie, znalezienie miejsca w otaczającym świecie.

Zamiast długich wywodów sercem wypowiedziałem jedno słowo - "dziękuję".

W części artystycznej zaprezentowany został program pt. "Być człowiekiem". Był to montaż utworów naszych poetów współczesnych: J. ROSZKOWSKIEGO, A. KAMIENSKIEJ, A. ZANIEWSKIEGO, Z. HERBERTA, J. BRZOSTOWSKIEJ, W. BURZY, E. ZEGADŁOWICZA, J. LIBERTA przygotowany przez Panią prof. Danutę ZAWADZKA. Tę muzyczne opracował wizytator-metodyk mgr Janusz BACZEK, a scenę pantomimiczną Kazimierz PAWCZYŃSKI.

Ten wspaniały montaż był ostrzeżeniem - przypominał bowiem, że

"człowiek jest ogniem powietrzem
człowiek jest wodą i ziemią
ciemnością wchodzącą w jasność
jasnością schodzącą w ciemność"

że

"można być i nie być
i można istnieć nigdy nie
istniejąc"

i przypomnieniem, że pełni człowieczeństwa trzeba depracowywać się w egremnym trudzie, że "bryłę trzeba fermować od wnętrza mimo wewnętrzznego oporu i buntu, odrazy i pragnienia", że "los człowieka zawiera się między czasem a ruchem na nieskończonych drogach wyboru, że żyjemy naprawdę tylko wówczas, gdy tworzymy, gdy wierzymy w światło, gdy podrywamy do lotu słowa, uczucia, myśli, gdy pragniemy aż do bólu i tym pragnieniem odkrywamy źródła, gdy otwieramy zatrzasnięte ręce i wyciągamy je ku drugiemu człowiekowi. Montaż przypominał nam również, że pełnia człowieczeństwa wyraża się w

wydrzeć z pamięci kart zapisanych szkelnymi dniami, kiedy we mnie powstawał Człowiek.

miłość i do Ojczyzny nieskończenie bogaty w swych przejawach, odwadze mówienia "nie"

"wszystkim głuchym niemym
chechełem ludziami ebejęt-
nym
uśpienym leniwym zadufanym
i nieufnym - stojącym na
ubeczu"

w pogardzie dla szpicłów, katów, tchorzy, w godności, wierności siebie, obowiązkem, w podejmowaniu trudu, który "kształtem się wznosi i owocuje miłością, wolnością, szczęściem".

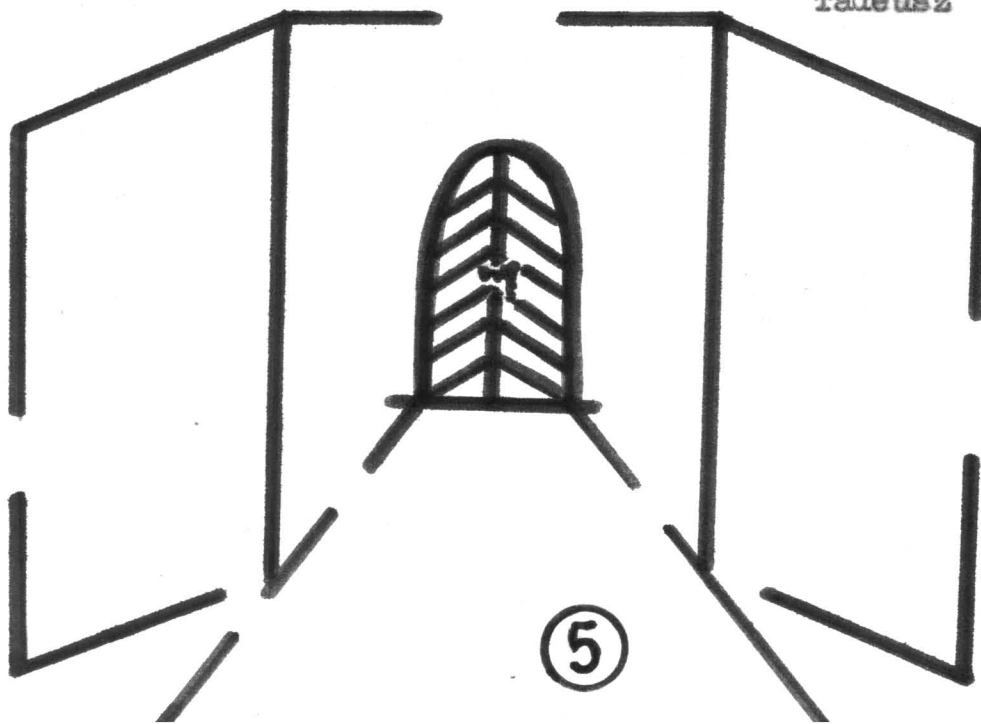
Bogate wyposażenie otrzymaliśmy na naszą nową drogę. Pełne człowieczeństwo jest bowiem pierwszym warunkiem do życiowych zwycięstw, które mierzą się wkładem w dzieło doskonalenia świata i człowieka.

Zupełnie szczerze muszę powiedzieć, że nie moment wręczenia świadectwa i skierowania na studia, ale właśnie słowa płynące ze sceny przyprawiły mnie o prawdziwe wzruszenie.

I tak oto wszystkie się skończyło, zamknęło, odeszło do świata wspomnień.

Czy naprawdę wszystkie? -Nie!
Co prawda przechodząc obok budynku szkoły serce mam lekkie, że nie mi z jej strony już nie grozi, to jednocześnie nie da się

Tadeusz KOMOSA





W chwili rozstania

Dla pestrennego obserwatora nie była to pewnie uroczystość ani szczególnie ważna, ani nawet niezwykła. 6 czerwca godz. 17,00. Jeszcze jedna uroczystość.

Jedyna i niepowtarzalna mogła być tylko dla ludzi, którzy brali w niej udział.



"Jeżeli od któregoś tam dnia poczuliście się wolni, bardziej odpowiedzialni, niespokojni o przyszły los, jeżeli unieście w swoim życiu odkrywać własną wartość - to znaczy, że wspólne wysiłki Waszych rodziców i nauczycieli już przyniosły efekt.

Nie zawsze istotny jest problem oceny jaką otrzymaliście, dlatego że w życiu nie zawsze będziecie musieli pamiętać o zawziętościach biologii, chemii i fizyki - każdy z Was natomiast będzie musiał być Człowiekiem.

Kończy się dla Was okres bezstreskich lat szkolnych. Uczniem wybaczacie się wszystko, lecz jako dorośli nie będziecie mieli czasu na poprawki; w świecie dorośłych za każdy, nierozważny krek płaci się raz - wycofać się nie można.

Zaszyńcie poważne życie, życie, które da Wam w ręce in-deks, życie, które w najbliższych miesiącach, być może, narzuci rygor odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale także za rodzinę.

Zacznijcie to życie poważnie".

Dyrektor ZSO
mgr Z. ZDANOWICZ



W życiu bywa tak , że doceniemy wartość posiadania czegoś dopiero w momencie , kiedy to tracimy .

I właśnie dzisiaj , w dniu , w którym otrzymujemy świadectwa dojrzałości - bilet do życia na własny rachunek - zdajemy sobie sprawę z tego , czym była dla nas szkoła .

Ta szkoła .

Ewa DOMURAT
kl. IV "d"



Wszystkim chciano tu dać jak najwięcej , a ile kto wziął - wiecie o tym najlepiej Wy sami .

Różne będą Wasze dalsze losy - jedni podejmą pracę zawodową już teraz , inni będą kontynuować naukę na wyższych uczelniach .

Ale jeżeli będziecie mieli trudności i wszystkie nagle zacznie tracić sens - pozostaną Wam wspomnienia .

Wspomnienia Waszej Szkoły .

Jolanta WIJK
kl. III "B"



Chcieliśmy , żeby choć część wzruszeń płynących z faktu rozdania świadectw dojrzałości była też poznawalna dla "postronnych" . Stąd zdjęcia i fragmenty przemówień / skrótów dekonane redakcyjnie / .

Redakcja
Głosu Ucznia



adidas

& Wrangler

i co dalej?

czyli...

WSZYSTKO O SZPANIE

Nie trzeba być wcale bacz-
nym obserwatorem, żeby zauwa-
żyć, iż od kilku lat pewna
grupa młodzieży nosi jedynie
najmniejsze i najdroższe ub-
rania, przesiaduje w eksklu-
zywnych lokalach, pod które
podjeżdża, oczywiście, własny
mi, luksusowymi samochodami -
jednym słowem, stara się zaim-
ponować pieniędzmi na wszelkie
możliwe sposoby. Ich niezwykle
rzucający się w oczy styl zache-
wania, my, młodzi, nazywamy w
swoim środowisku rówieśniczym
- szpanem.

Zacznę może od rozszyfro-
wania samej nazwy. Doc. Czes-
ław MATUSEWICZ, Z-ca dyrekto-
ra Instytutu Badań nad Młodzie-
żą w jednym z wywiadów zapyta-
ny o wyjaśnienie terminu "szpan"
powiedział:

"Sądzę, iż jest to przekorna
przeróbka niemieckiego słowa
"Spannung", co oznacza napię-
cie, nateżenie. Wytworzenie
w sobie takiego napięcia powodu-
je, że człowiek znajduje się
w pogodnym, sprzyjającym do
działania nastroju, że jest

aktywny, że ma tzw. siłę przebicia".

Z punktu widzenia rozwoju jednos-
tki są to niewątpliwie wartości pozy-
tywne. Jednak ów "Spannung" częste
były przez człowieka, szczególnie
młodego, wykorzystywany nie tyle do
rozwijania osobowości, ale do
ekspenowania swojej osoby, do rozkrę-
cania akcji reklamowej wokół niej.
Tak spożytkowana energia, to właśnie
ów szpan. Występuje on w różnych
formach. Zdarza się wśród młodzieży
organizowanie dyskusji, których uczes-
tniczy sypią wybitnymi nazwiskami,
cytują powiedzenia znanych osobisteś-
ci, starają się w ten sposób podkreś-
lić swoją niebanalność, swoje szer-
okie horyzonty myślowe. Szpan w takim
wydaniu jest najmniej groźny.
Znacznie gorzej, gdy uznanie dla sie-
bie młodzi ludzie próbują wymuszać
drogimi ciuchami, kiedy posiadane
przez nich - dajmy na to - zagraniczne
rakiety tenisowe / obnoszone z nonsza-
lancją po mieście / czy też zagraniczn
dresy, koszulki, spodenki, obuwie,
nawet skarpetki - a więc cały ekwipu-
nek sportowy, koniecznie firmy Adidas
ma być podstawą pozytywnej oceny ich
posiadaczy, ma przekonać otoczenie,
że są "wyżsi" i lepsi od tych,

którzy mają rzeczy produkowane w kraju .

Gdzie należy szukać przyczyn tego zjawiska ? Chyba w atmosferze współczesnego świata . Zmienia się on i komplikuje z dnia na dzień . Coraz trudniej jest osiągnąć młodym zamierzone cele , coraz silniejsza w nim i bezwzględniejsza walka o byt - wygrywa silniejszy , ustosunkowany , a nie uczciwy , pracowity . Nie liczą się wartości duchowe , liczą się pieniądze . Ani w domu , ani w szkole nie stawia się zbyt dużych wymagań , nie uczy się na serio uczciwości , odpowiedzialności , zbyt małe kładzie się nacisku na rozwój osobowości . Nie znamy radości bezinteresownego dawania , służenie innym swoją wiedzą , talentami - bardzo rzadko lub wcale nie widzimy tego w naszym otoczeniu , a często nie widzimy również tego , że pieniądze czy bogactwo - to efekt uczciwej pracy . Nic więc dziwnego , że wśród naszej młodzieży rodzi się skłonność do zdobywania pozycji życiowej bez nakładu pracy . Dla wielu celem egzystencji staje się luksus , doznanie jak największej sumy wrażeń , zdobycie uznania w oczach innych ludzi , a ponieważ nie mogą zaimponować własnymi osiągnięciami / ich po prostu nie mają / starają się imponować pseudowiedzą , sprzętem muzycznym , zagranicznymi wycieczkami .

Jedna z osób dobrze mi znanych powiedziała po powrocie z wakacji : " Wiesz Londyn jest piękny . Nie wiem , czy znasz taki mały londyński bar na skrzyżowaniu 155 i 146 ... Uważam , że Angielki są zgrabniejsze od Włosek " . Ta sama osoba nie wspomniała ani słowem , że pojechała do Londynu pracować fizycznie , aby zarobić kilka funtów , za które kupiła trochę płyt i skarpetki Adidas , aby nystępnie przyjechać do Polski i " przyspanować " . Uważa , że wyróżnia się , gdyż nie każdego stać na takie płyty ...

Nie zawsze jednak pienią -

dze , za które kupuje się szokujące innych przedmioty , są zdobywane własną pracą . Najczęściej pochodzą od rodziców . Bogaty tatuś i dobre stopnie wywalczone dla pieniędzy , wymarzonego samochodu , bądź wycieczki zagranicznej , wystarczają do zapewnienia sobie niezłych miesięcznych poborów . A co z tymi , którzy nie mają zamożnych rodziców ? Niektórzy oszczędzają nie jedząc obiadów . Inni znów zaczęły " kombinować " , co kończy się często nawet konfliktem z prawem .

Czym więc wytłumaczyć fakt , że szpan zamiast być ośmieszany , staje się postawą akceptowaną , naśladowaną i zdobywa sobie coraz szersze kręgi zwolenników ?
Myślę , że w opisanym wyżej atmosferze znajduje się odpowiedź na to pytanie .

Szpan oznacza brak społecznej świadomości , ideałów oraz głębszego rozumienia sensu życia człowieka . Młodzież , która przyjmuje ten styl nie wie dokładnie , co chciałaby robić za kilka lat / warto zauważyć , że szpan występuje przede wszystkim wśród uczniów Liceów Ogólnokształcących / . Kiedy zapytać szpanujących licealistów kim chcieliby zostać w przyszłości , mówią , że najchętniej zajęliby się jakimś rodzajem twórczości . Marzy im się kariera piosenkarzy , muzyków , czy w ogóle artystów - filozofów , a więc ludzi wyższych nad swoje otoczenie , na które już teraz patrzą z pogardą , z którym nie muszą się liczyć , od którego jako " jak wyżsi " się odcinają :

Czy można takie postawy zwalczać ? Można , ale będzie to chyba przysłówiowa walka z wiatrakami , do szpanów żadne argumenty nie są w stanie dotrzeć . Tym zaś , którzy z podziwem odnoszą się do nich , którym oni imponują , przypomnę mądre zdanie Krasickiego :

" NIE WSZYSTKO ZŁOTO, CO SIE
SWIECI " .

Ewa Julita DABROWSKA

Zbliżenia

Jeśli przyjdzie mi kiedy komuś z "branży" życzyć wszystkiego najlepszego, to będzie to życzenie, aby posiadał takiego sekretarza w Redakcji, jakiego mam ja. Mądrego i wyrozumiałego. Akceptującego nie tylko podsunięte pomysły, ale / też / podsuwające własne.

Podczas któregoś, w kwietniu chyba, wieczornej wizyty u "sekretarza", przy kolejnej herbacie / co za zapach! / Beata podsuwa mi "Na przełaj" i pokazuje palcem. / czytać umiem i dowiaduję się, że Redakcja tegoż tygodnika organizuje ogólnopolski sejmik pracy szkolnej / . A! Pomyśl więc jest. W dalszej kolejności o decyzji dowiaduję się Pani prof. ZAWADZKA / opiekun pisma / i Pan dyr. ZDANOWICZ.

Nikt tylko Pani prof. RUDNICKIEJ nic o przedsięwzięciu nie mówił, ale i tak spotkała mnie na helu. "Wiesz, Mirek, czytałam w "Na przełaj" ... " - mówi i jednocześnie wyciąga kartę ogłoszenia wyciętą i starannie złożoną. Pani prof. wyraźnie zdziwiona moim zdumieniem, więc tej radości Jej nie odbieram, coraz echy i echy z siebie wyrzucam. Pani prof. rzeczowe proponuje. "Zróbcie zebranie i ustalcie".

Na zebraniu pozostaje tylko ustalić - kto pojedzie? Różnie motywowana / argumentów przez skromność nie przytaczam / zwycięża moja kandydatura.

Acha - sam na siebie nie głosewałem.

Na przełaj

Cudem tylko zdołałem wskoczyć do autobusu, bo czekałem na neseser, który obiecał przynieść kolega.

Już w autobusie jakiś krajan przysiadł się i oznajmia pogodnie, że zna mnie z telewizji. Tak, tak - ten sam jestem - bo co, on telewizji o Lemży nie oglądał? Oglądał, oglądał. A właściwie, to po co wy tamte gazete piszecie - pyta. Tak, dla rozrywki - odpowiadam. To dobrze, bo inaczej Lemży w telewizji by nie było - śmieje się krajan i wyciąga piwo.

Kierowca nie informuje, czy spóźnimy się do Warszawy, czy może odwrotnie - wcześniej będziemy. Ludzie z tyłu pod krzykują, jakby byli swego pewni. Ciekawe, czy dlatego jesteśmy w stolicy na czas. Ale jesteśmy cztery godziny przed odjazdem mego pociągu.

W barze na dworcu kupiłem jakąś galaretkę posypaną kilkoma rodzynkami i pokrytą centymetrową warstwą kremu. Ze szczerym zresztą przekonaniem, że mi nie będzie smakowała. Galaretka, istotnie, była pedła, a ja, żeby choć w części jej smak zneutralizować, jeszcze - głupi - dekupiłem sobie kompot. Taki kompecik - geryczkę. Konsystencja półgalaretowa z zawieszoną jakimś rozkładającym się przy zamieszaniu łyżeczką związką. Galaretkę przeżyłem - myślę, że już i ten kompecik mi z pewnością nie zaszkodzi, aż tu nagle ... No, no! bez przesady!

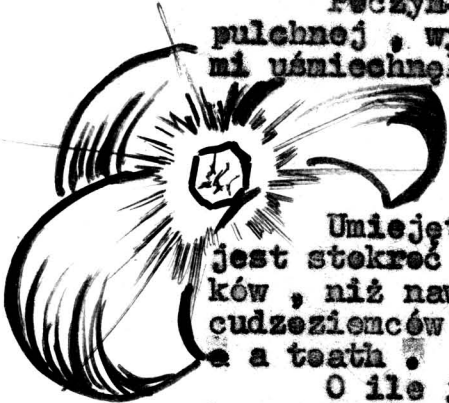
Nie tak zupełnie nagle, bo całkiem spokojnie i wolniutko przydreptała do mego stolika, zastanawiając się po drodze, czy nie usiąść obok - staruszką. Usiadła.

Wygląd miała zaiste przedziwny!

Staruszką, jak na łachmaniarkę - żebraczkę, ubrana była wcale starannie - znać z treską każdy detal. Na sobie miała jakąś zieloną czy też może żółto-zieloną szmatę z dziurami na włożenie rąk, przypominającą rozpruty płaszcz kąpielowy. Pod spodem czerwoną, stylowaną pewnie bluzkę z fioletową falbaną u dołu i dekoltem wielkości... hm, dekoltem ten jednak to zbyt rozległy temat. Spódnicą w czarną kratę dopełniała całości, a jej beczny rozpór ukazywał kształtne i pełne chyba kiedyś nogi, obute w żółte - opłukane różnokolorowe - kałosze. Babcia przetrzasnęła fantazyjnie biały szal do tyłu, zrecznie zaczesła dwa duże kusyki i przewiązawszy je cienką, białą tasiemką, błyszczącą świetlicie - zabrała się do jedzenia.

Sprawnie zgarnęła masło i resztki sera ze stojących talerzyków na jeden, po chleb się nie fatygowała, wyjęła go, zawinięty w szeleszczącą foliową plachetkę. Niespodziewanie wstała i odeszła do kasy. Po chwili wróciła ze szklanką wody - z cytryny i cukru wybrednego poprzednika nie skorzystała, je dynie z herbatkanej terebki.

Pieczynianiem babci towarzyszyły rozbawione spojrzenia pulchnej, wypudrowanej z naprzeciwka. Obczepiona błyskotka - ni uśmiechnęła się porozumiewawczo.



Umiejętność posługiwania się nawet łamanym angielskim, jest stekroć przydatniejsza w pociągach relacji Warszawa-Kraków, niż nawet najczystszy rosyjski. Jedyne zrozumiałe dla cudzoziemców słowo, to "Moskau", a dalej ni w sąb. Znaczy a a teath.

O ile jednak, zdaje się, cudzoziemcy nieznamymy rosyjskiego nie są zbyt przejęci, to ja nad swym tragicznym, niezrozumiałym, po prestu, angielskim, beleję. I nic nie pomagają wyjaśnienia "my English is grammar". Ich widocznie nie jest.

Obaj Arabowie są bardzo mili. Zdaje się, że nawet jeden próbuje-jakiś żart... o czym to...? jabłko dostała! He, he, he - kszuszą się Arabowie. Ten bez wąsików wyciąga wielką 7 litrową nozę i więcej / butelkę ze srebrnym napisem na brązno-niebieskim tle - "Scotland Whisky". Napój ma pomarańczowy kolor i ostry zapach, od którego kręci w nosie / ... /

Gdzieś w środku nocny do towarzystwa, czy raczej do przedziału, pragną się przysiąć jacyś staruszkowie z rozkapryszonym dzieciakiem. Łatwe zauważyć, że mimo trzech osób / dwóch Arabów i ja / siedzących już w przedziale, jest ciasno. Dziadek orientuje się w nig i leci szukać czegoś innego. Deganiają go stanowcze wezwania: Antosiu! Natychmiast wróć! Po bezskutecznych poszukiwaniach Antosiu wraca. "Mówiłam, żebyś nie szedł, tu są miejsca" - starszą pan- z niepowściągniętą spogląda na Arabów i na mnie. "Co to za zwyczaj? - mówi do Antosia, ale mimo celnej uwagi nie odważa się zepchnąć nog Araba na podłogę. Arabowie udają, że śpią - i ja się nie wychyłam. Sytuacja jest nieprzyjemna, widać, że babcia jeszcze nie skończyła. "Masz, jedz, wnusiu" - podaje bacherowi ciągnącemu firankę obraną wcześniej pomarańczą. Dziadek spięty i skulony

siedzi naprzeciw . Chyba mu niewygodnie .

- It is difficult to sit here with your legs .

Babcia , dziadek i wnuczek , widąc nie zrozumieli i dopiero , gdy cudzoziemiec zaczyna szukać butów demyślają się o co chodzi . Babcia patrzy już na mnie przychylniej .

"Jakiś perządniejszy" - zwierza się Antosiewi z wątpliwości .

Jest w Krakowie na Plantach kilka alejek i ławek skrytych przed okiem turysty walącego prosto z dworca na miasto.

Pociąg dekelebał się na czwartą rano i , przyznaję , nie za bardzo wiedziałem , co z sobą o tej porze zrobić . Przysiadłem z boku , żeby , z braku innego zajęcia , zjeść tych kilka bułek , które jeszcze w Jeleniej Górze dał mi Zbyszek . No , i kawałek sałcesenu . Trochę byłem zdziwiony , bo i tak wcześniej ludzie choduli po mieście .

Jest w Krakowie na Plantach duże krzaków i drzew , i trawniki .

Słońce już chyba wstawało , bo rzucały cienie , i jaśniej się jakoś zrobiło . Jadłem te swoje bułki , ale wyraźnie się zapychając , bo o niczym do picia nie pomyślałem . Rzuciłem kilku wróblom kawałeczki i zaraz zleciała się wróbla ferajna .

Jest w Krakowie na Plantach stara budka , po kiesku , ukryta w gęstwinie , otoczona krzewami .

Niejakie z musu przyglądałem się wszystkim przechodniom , bo do roboty nie miałem nic innego , a tych nie było znowu tak wielu . Do krzaków okalających budkę zbliżyła się Kulawka - Krzywka ; i kulawa , i już miała garb na plecach . Niska była , dlatego pewnie obcas wysoki , rozglądała się . Kto by taką chciał ?! Trochę chyba poddenerwowana , mnie nie zauważyła . Kilka chwil później zjawił się jakiś chudy , a przez to wyglądający na długawego , mężczyzna o spiczastym nosie , z wyraźnymi bakami i zaczątkami łysiny , czołowej . Szybko się spostrzegli , mężczyzna jednak do Kulawki nie podszedł , a skrył w krzakach wokół budki . Kulawka rezejrzała dokładnie się , raz jeszcze i pekuśtykała za nim .

Przez gałązki było widać , że usiadła blisko - objął ją i coś mówił , kręciła przeczące głową . Wolno jednak chyba udało mu się coś wytłumaczyć , a może do czegoś przekonać . Przytuliła się mocniej , choć tego nie widziałem , bo gałązki zadrgały , ale tak myślę . Zaczęli się całować . Głupie się czułem , i nie dlatego , że ktoś się całował , lecz że właśnie Kulawka . Długo się całowali ; skończyłem jeść swoje bułki , wróblem też już nie zostało , minęła moja ławka wielu różnych ludzi . I niestety się chyba budziło .

Gałązki znowu zadrgały - Kulawka wstała , obciągnęła sukienkę , on poprawił marynarkę i spodnie . Wyszli na uliczkę , śmieszne , jakby się nie znali . On w stronę miasta - może pracę zaczynał o szóstej .

Kulawka zaś pekuśtykała w drugim kierunku , nie oglądając się do tyłu , razem ze swoim kulawym szczęściem .

I cała ta sprawa nie wymagałaby aż tak dokładnych opisów , i pewnie nie zwróciłaby specjalnie mojej uwagi , gdybym nie spostrzegł , że za budką stał mężczyzna - obserwujący te wszystkie z ukrycia .

Obrazek jak z "Reju". Zdumiony jestem, prowincjusz. Hen, gdzieś wyseke, nad Wieżą Mariacką, brunatny, żółtepołyskujący w promieniach wstając-ego słońca obłok. W skojarzeniu z rejem wygląda groźnie. Widać, że nie stanowi stałej struktury - podlega różnym zawirowaniom, esoflerogewatym przemieszczoniam. Nagle obrazek znika - obłok rozplywa się w powietrzu; fabryczny obłok w fabrycznym powietrzu.

I już wiem, że wielu tej nocy też nie śpi.

9

3 W Bechni jestem już o dwunastej dnia poprzedzającego. Wyznaję zasadę, że lepiej być pięć minut wcześniej, niż pięć minut za późno na każdym umówionym spotkaniu. Gerzej jest z realizacją zadania, prawda, gerzej, ale zdarza się często, że z punktualnością przesadzę. Bo ułatwiająca te życie zasada i wszystkie w porządku, ale nie pięć dni wcześniej! Bo kiedy przyjdę zbyt wcześnie, to czuję się jak jakiś służbista, a i to nadgorliwiec.

Trudu opisanie wszystkich becheńskich zdarzeń nawet się nie podejmuję, mając świadomość, że jest ono, po prostu, niewykonalne. Zresztą, musiałbym podjąć się jednocześnie zadania przedstawienia w tym miejscu spraw, z którymi nawet najbardziej ambitna peozja ledwo sobie radzi.

Stwierdzenie, że udało mi się poznać wielu fajnych ludzi, jest niepełne - udało mi się poznać bardzo wielu i bardzo fajnych.

Przedstawiciele gazetki z kraju były kilkunastu i kilku redaktorów z prasy "doreskiej". Przyznam, że nie takiego sejmiku się spędziewałem. Więcej troski o przyjezdnych, więcej propeozycji na spędzenie, bogatsze, czasu w miejscu pobytu, a wreszcie pełniejszej wymiany doświadczeń. Miałem nadzieję, że o pracy doreskiej redakcji rozmawiać się będzie z nami, jak z doreskimi. Miałem nadzieję, że spotkam bardziej znających robotę koleżanów, a sam na takie wyszedłem; nie - dobrze mi z tą świadomością. Bo skoro "Głos" jako tak jeszcze niedoskonały już jest najlepszy ... ?

Moje krzyki i propeozycje musiały chyba być naprawdę bezładne i sprawiać przygnębiające wrażenie, bo nikt się nimi specjalnie nie przejął.

Głupie się pociułem zauważywszy, że w pewnym momencie przywiezionych z sobą numerów "Głosu" już nie mam. Oczywiście, że przywiezionych na wymianę, ale niedobra ta wymiana, gdy tylko jeden daje. Prawda, że i nie za bardzo miałem sumienia żądać "wymiany" od ludzi, którzy nie mieli większych możliwości powielania.

Przy okazji ujawniło się, ile szepek różni ludzie w różnych szkołach mają w związku z wydawaniem własnych gazetek. I to dobrze, jeśli własnych. Często kończy się na działaniach sterowanej przez dyrektora lub część rady pedagogicznej. Trochę to groteskowe zdaje mi się - "sądy sterowane", szczególnie, gdy uprzytomię sobie, jak inaczej jest w mojej szkole.

I nienwiadome - dobrze to czy źle - bo może to właśnie pole do popisu - zmagać się o "przeciwnościemi losu" /Których i bez tego nam wystarczy/.

Mirek DEREWONKO

Obrazek jak z "Reju" . Zdumiony jestem , prowincjusz .
Hen, gdzie-ś wyseke , nad wierzą

Szkoła -

STOWARZYSZONA

U N E S C O UNITED NATIONALS EDUKATIONAL
SCIENTIFIC AND CULTURAL ORGANIZATION
ORGANIZACJA NARODOW ZJEDNOCZONYCH
DO SPRAW OSWIATY , NAUKI I KULTURY .

UNESCO jest jedną z wyspecjalizowanych organizacji wchodzących w skład ONZ . Prowadzi ona swoją działalność w pięciu dziedzinach tematycznych : oświaty , nauk ścisłych , nauk społeczno-humanistycznych i kultury , informacji i administracji . W każdym z państw-członków istnieją narodowe komitety UNESCO reprezentujące tam organizację .

UNESCO zajmuje się oświatą , nauką i kulturą najszerszym tych słów znaczeniu . Popiera i inicjuje współpracę narodów w tych dziedzinach . Fundusze jakimi dysponuje , przekazywane są w znacznej mierze na rozwój oświaty w państwach najskrajiej rozwiniętych o dużym procencie alfabetów . Realizuje także szeroko zakrojony program pomocy technicznej dla tych krajów . Akcje te są prowadzone w myśl głównej zasady statutowej , która nakazuje :

" ... popieranie wzajemnego poznawania się narodów , inicjowanie i koordynowanie współpracy oświatowej , naukowej i kulturalnej między narodami . " W ramach tego postanowienia organizuje się wielkie akcje wydawnicze dotyczące historii ludzkości , historii kultury , sztuki różnych narodów i mniej znanych literatur narodowych , przeprowadza się akcje na rzecz ochrony zabytków szczególnie cennych / między innymi w naszej dawnej stolicy : Krakowie / . Duży nacisk kładzie się również na wzajemną wymianę kulturalną między narodami , na obiektywne przedstawienie dorobku poszczególnych narodów i ich współczesnego oblicza .

UNESCO popiera idee pokojowego , opartego na poszanowaniu wzajemnych racji , współdziałania krajów , popiera swobodny przepływ informacji i sama aktywnie w nim uczestniczy

wydając wiele czasopism w różnych językach .

Zasada jak najszerzego kontaktu organizacji ze społeczeństwem we wszystkich państwach i propagowanie tam pokojowych norm współdziałania narodów była głównym powodem , dla którego UNESCO wystosowała w 1953 roku apel do placówek wychowawczych działających na całym świecie o podjęcie zadania wychowania młodzieży w duchu pokoju i wzajemnego poszanowania praw . To wezwanie postanowiły wtedy realizować 33 szkoły w 15-tu krajach . Obecnie szkół tych jest ponad 100 i działają w 65 krajach świata .



UNESCO

W Polsce przywiązuje się szczególną wagę do takiego właśnie sposobu wychowania o czym może świadczyć fakt , iż na podstawie zarządzenia ministra wszystkie Kuratoria Oświaty i Wychowania zobowiązane zostały do powołania na podległym sobie terenie chociaż jednej tzw. szkoły stowarzyszonej w UNESCO .

Zadania postawione przed tymi szkołami są poważne i odpowiedzialne. Muszą one być w środowisku swego rodzaju ambasadą oddziałującą na otoczenie . Ich zadaniem jest zdobycie jak najszerzej akceptacji dla idei swojej organizacji . By mogły wypełnić te obowiązki muszą być miejscem atrakcyjnym nie tylko ze względu na ładny wystrój , lecz także bogaty wachlarz propozycji imprez kulturalnych i wzorową organizacją swego szkolnego społeczeństwa .

Szkoła stowarzyszona w UNESCO powinna być przykładem dobrze działającej placówki wychowawczej, ale nie tylko. Ważne jest, by był to ośrodek, w którym można zetknąć się z kulturą innych narodów. Szkoła powinna także / o ile znajduje się w tak małym mieście / jak nasze / stanowić "centrum informacji" zaopatrzone w różnego rodzaju czasopisma i gazety zagraniczne, a co najważniejsze ma obowiązek ugruntowywania właściwych postaw społeczno-politycznych opartych na dogłębnym przedyskutowaniu i wielostronnym ujęciu kluczowych zagadnień.

W naszym województwie władze oświatowe do wypełnienia tych zadań powołała naszą szkołę.

Czy ma ona szansę sprostać tym zadaniom, czy zasłużyła na to wyróżnienie? Na drugie pytanie odpowiedź zdecydowanie twierdząca. Nasze Liceum szczyci się ponad 360-letnią tradycją. W ciągu tych długich lat istnienia liczyło się na terenie nie tylko środowiska, ale i kraju. Z nim są związane nazwiska WAGOW, SZERKOWSKIEGO, RZECZNIOWSKIEGO, WINIARSKIEGO, BIELICKIEJ, MOCARSKIEGO i innych - nazwiska zapisane na kartach historii politycznej i kulturalnej dawnej i współczesnej. Profesorowie i uczniowie tej szkoły pozostawili po sobie pracę i inicjatywy o trwałej wartości, a imprezy przez nich organizowane osiągały i osiągają wysoki poziom: licealia, sesje popularno-naukowe i sympozja wzbogacające wiedzę o naszej przeszłości i teraźniejszości. W szkole rozwija się dość bogate życie kulturalne i naukowe, jej progi przekraczają profesorowie uniwersytetcy i pracownicy PAN np. prof. W. DOROSZEWSKI, J. TOKARSKI, J. KRZYŻANOWSKI i inni. Uczniowie dochodzą do centralnych szczebli olimpiad przedmiotowych. W każdym tygodniu można odezwać ogłoszenia zapraszające na różnorodne imprezy i spotkania. Tym wszystkim można być w pełni usatysfakcjonowanym. Jednakże to tylko część prawdy o nas, o naszej szkole. Aby mogła ona wypełnić swoje zadania wpływające z faktu stowarzyszenia, musi mieć prężnie działające i współdziałające organizacje młodzieżowe.

Czy je mamy? Organizacje tak, ale pracują one chaotycznie i trochę na efekt, w sposób nieskoordynowany, np. HSPS zrzesza olbrzymią liczbę ucz-

niów, jednakże nieistotna jest ta ilość, lecz jakość. Mało ważne jest czy na apelu szkoła "błyszczy" czy tylko "przebyskuje" mundurami, ważne jest, by każdy, kto mundur nosi, rozumiał ciężące na nim obowiązki i starał się wypełniać je sumiennie, by mundurem swym szczycił się, by dumny z przy należności do organizacji, wie dział, po co do niej wstąpił. Mija się z celem ubieranie w mundur duży ludzi, którzy obojętnie spoglądają na HSPS. Śmieszny jest fakt, że harcerstwo szuka pomocy, by karać swych członków poza organizacją np. u wychowawców lub obniżając im stopnie ze sprawowania. Widocznie kary organizacyjne zawodzą, ale czy harcerz, na którym nie wywierają one żadnego skutku, może być przydatny organizacji? Czy z takich harcerzy powinny składać się szeregi HSPS-u? Na te pytania musi odpowiedzieć sobie HSPS w naszej szkole, jeśli chce wywierać wpływ na faktyczny poziom życia szkolnej społeczności.

Również poważnej reorganizacji musi ulegć Samorząd, który dotąd działał jako jedna z organizacji, a przecież powinien być organizacją nadrzędną i koordynującą i w swoich szeregach skupiać kompetentnych przedstawicieli wszystkich organizacji działających w szkole. To on powinien organizować pracę i rozdzielać różnym organizacjom konkretne zadania, powinien reprezentować młodzież, wyrażać jej poglądy, a z drugiej strony dążyć do zaakceptowania przez koleżanki i kolegów zasad postępowania, pewnych pozytywnych, ale do przyjęcia przez młodzież, wzorców.

Z tego zadania chyba do tej pory nie wywiązywał się. To samo można by powiedzieć o innych organizacjach. W każdej z nich istnieje mały procent, nieliczne grono osób naprawdę z nimi związanych, znających ich cele i próbujących je realizować, lecz w swej działalności są osamotnieni. Tym nielicznym zawdzięczamy, że szkoła widoczna jest na zewnątrz, że się liczy, ale fakt faktem, że ci nieliczni często nie mogą sobie

poradzić, z obowiązkami na co dzień, w klasach, drużynach, klubach, a przecież ta praca decyduje o poziomie życia w szkole.

I chyba tu trzeba szukać przyczyn, że prawie zupełnie nie dał się odczuć fakt włączenia się naszego liceum do szkół stowarzyszonych w UNESCO. Jedynym sygnałem było zwołanie klubu UNESCO, w skład którego weszły oczywiście wszyscy uczniowie z klas, w których wykładała opiekunka klubu - prof. Krystyna RUDNICKA. Nie była to więc przynależność tak masowa, jak w przypadku HSPS lub TPPR, ale wystarczająca duża i automatyczna, by odpowiedzialność za zrobienie czegośkolwiek rozmyła się w ilości członków. Należało się spodziewać, że klub umrze śmiercią naturalną i nikt z młodzieży pewnie tego nie zauważy. Nie deszczę jednak do tego dzięki wysiłkom znów tylko małej garstki ludzi z opiekunką klubu i jego przewodniczącą Teresą PIATEK na czele. Klub działał w "izolacji" /podobnie zresztą jak inne organizacje w naszej szkole / mimo to zdołał zorganizować, opierając się przeważnie na poszczególnych, należących do klubu klasach, wiele ciekawych imprez. Przeprowadzone cykl spotkań pod tytułem: "Wieczory zapoznające z życiem innych krajów", dzięki którym można było dowiedzieć się wiele ciekawych rzeczy o CHILE, JAPONII, WIELKIEJ BRYTANII, GRECJI, NRD, LITWIE lub BIAŁORUSI. Imprezy te, nie cieszyły się, niestety, zbyt dużą frekwencją, chociaż zasługiwały na lepsze potraktowanie. Klub nawiązał rów-

nież bezpośrednią korespondencję z koleżankami i kolegami z Białorusi, Litwy i Austrii. Ta forma kontaktu z zagranicą traktowana jest jako okazja doskonalenia języka, a przede wszystkim jako cenne zbliżenie z przedstawicielami innych naraedów, ich kulturą, obyczajowością. Lepszemu poznaniu zadań jakie stoją przed ONZ służy korespondencja, jaką prowadzi Klub z żołnierzami polskimi w służbie derażnych sił zbrojnych ONZ oraz organizowane przez klub apele. W ramach klubu działa sekcja tłumaczeń, dzięki pracy której w gablocie "Panorama UNESCO" możemy zapoznać się z wydawnictwami tej organizacji.

Te, co zrobiliśmy jako szkoła zrzeszona w UNESCO, to chyba niewiele. Nie zrobimy dużej więcej, a więc nie wywiążemy się z zadań, jakie nałada na nas ten fakt, jeżeli nie potrafimy zmienić tego, co nam przeszkadza, co decyduje o pewnym marażmie w jakim tkwi duża część naszej młodzieży. Sytuacja jest na tyle poważna, że warta zastanowienia i dyskusji, dyskusji potraktowanej materia, bogatej w spostrzeżenia i owocnej we wnioski.

Zbigniew DANIELEWSKI

SKŁAD REDAKCJI : redaktor naczelny - Mirek DEREWONKO kl.IId ,
sekretarz red. - Beata ZAŁĘSKA kl.IIe ,
redaktor graf. - Mirka TRUSZKOWSKA kl.IIa ,

REDAKTORZY : M. BORYSZEWSKA kl.IIIId , W. CHODNIK kl.Ie ,
J. JASKOWIEC kl.IIIId , W. KONDRATOWICZ kl.Id ,
K. KONOPKA kl.IId , D. KOSINSKI kl.If ,
E. ŁAPINSKA kl.IIIc , A. MIERZEJEWSKA kl.IIIId ,
A. PIEŁUNOWICZ kl.IIa , J. ROGOWSKA kl.IIa ,
L. ZIELINSKA kl.Ie , E.J. DABROWSKA kl.IIb ,
Z. DANIELEWSKI kl.IId , M. JEDNACZ kl.IIIId .

OPIEKUN : Pani prof. DANUTA ZAWADZKA : zdjęcia M. NIEMCZURA

PISMO PRZEZNACZONE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO.

zapatrzanie

Szłam jedną z tych wydeptanych, dobrze znanych dróg, co do których nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzą i czy w ogóle mają koniec, nie wiadome nawet - złe czy dobre czeka na nich.

Moja droga była trudna - bo nowa i nieznaną - lecz nie monotonna - i dlatego byłam szczęśliwa, że mogę nią iść.

Za sobą zostawiałam postacie, które kiedyś nauczyły mnie mówić, poruszać się, zachowywać, poznać samą siebie.

Zostawiałam je - może cel drogi zawierał więcej wartości, może więcej mi obiecywał.

Wierzyłam, że tam nie będzie wieczorów, podczas których czas usypia dobre, ani pustych spacerów witających zmierzch, a naprawdę budzących tylko rozgoryczenie.

Może chciałam, by ktoś powiedział "warte", "szacunek", "bezinteresownie", żeby znał wyrażenie "być w porządku wobec siebie", i żeby jego "tak" znaczyło "tak".

Myślałam, że poznam ludzi gotowych zapamiętać o ironii i konieczności podtrzymywania rozmowy, nie kryjących uśmiechu oczu i nie odwracających się z pogardliwym skrzywieniem ust.

Może chciałam nawet, żeby to był tylko jeden człowiek, przy którym nie powiem "ja" lecz usłyszę "my".

I myślałam, że opowie mi o świetle, ludzkich sylwetkach, zwierzętach i gumie do żucia w dziecięcych kieszeniach.

Że będzie potrafił powiedzieć "nie płacz" i zacisnąć własną rękę na chusteczce.

I że okaże się, że tymi samymi kryteriami mierzymy wartość człowieka i że jego przyjaźń przetrwa próbę dnia.

Aż tyle potrzebowałam, żeby nie powiedzieć "po co to wszystko", aż tyle chciałam, a myślałam, że to niewiele.

Moja droga nagle znikła.

Czy dlatego, że postacie pozostawione na jej początku zapomniały nauczyć mnie chodzenia z przymkniętymi oczami i z rękami w kieszeniach?

I nie potrafiłam uśmiechać się i kiwać potakująco głową.

I te ja nie wytrzymałam próby dnia.

Anka PIEŁUNOWICZ



kultura

o kulturze

I

OBSADA

Dyrektor

Pani Zosia

Wózny

prof. Pietruszewska

prof. Słota

prof. Kęciak

prof. Mrozicka

prof. Duchnowska

prof. Stefanowicz

prof. Danielska

prof. Bogdan

cichy głos

Uczeń

II

DO EWENTUALNEGO CZYTELNIKA

Ł o m ą a A.D. 1980

Ewentualny Czytelniku !

Rezczarowałeś mnie . Zawiedłem się na Tobie . Straciłeś moje zaufanie i głos przy wyberach do Samorządu Szkolnego . Nawet nie możesz się bronić , usprawiedliwić . Zapewniam Cię , że i tak nie by to nie pomogło . Fakt pozostaje faktem , a skoro już tak bardzo chcesz - to czytaj . Zanim jednak przejdziesz do części III , która jest trzosem mej wypowiedzi , zatrzymaj się na obuchu , abys mógł lepiej znieść późniejsze uderzenie !

Słów kilka o bohaterach . Na pewne znasz ich już na pamięć . A jeśli nie ... to się ucz !

Dwie postacie z mego " jadłospisu " powinny Cię trochę zastanowić . Jeżeli czytasz to dalej , to z nimi chcę Cię teraz zapoznać .

Osoba pierwsza - cichy głos . Jego nie widać ! Nie słysząc ! Ale zapewniam Cię , On jest . Siedzi ukryty w każdym z nas . Czasami szepnie coś ciche , tak ciche , że ledwo Go słyszymy . Dlatego wy-
też słuch , abys mógł Go usłyszeć ...

Osoba druga - Uczeń . Postać tajemnicza , bo anonimowa . Wywodzi się w prostej linii z ludu . Jego dziad - to lud . Jego ojciec - to lud . On - to też lud . A ponieważ lud zawsze miał i ma rację - pilnie słuchaj Jego głosu ... Ewentualny Czytelniku !

A u t o r

III / rzecz dzieje się w gimnazjum , w niedużym mieście z perspektywami . Rezcpcznyna się ciekawa dyskusja./

Dyrektor : Nie będziemy dzisiaj nikogo oceniać - proszę koleżeń-
stwa . Nie będziemy dzisiaj nikogo ganić ani chwalić .
Za to , jak zwykle , będziemy rozmawiać . Będziemy mó-
wić o bardzo ważnej sprawie - proszę koleżeństwa - o

Święcie Kultury Staropolskiej !
cichy głos: Brawe ! ... / słyhać oklaski /

prof. Kęciak: Nasza rozmowa i te całe Święte są bez sensu ! Uważam ,
że to większa strata czasu niż korzystać !

Dyrektor : Nie zgadzam się z koleżanką !
/ prof. Kęciak opuszcza salę - cisza /

Dyrektor : / ostrożnie / No ... Osobiście uważam , że jest to bar-
dziej piękny pomysł . Nawet od strony edukacyjnej jest to
przecież nowa forma . Kto wie , może nawet skuteczniejsza
od sesji naukowej , od referatu . / z żalem spoglą-
da na drzwi / .

prof.
Stefanowicz: / romantycznie / Ludzie obchodzili i obchodzą święta .
/ rzeczowe / Rzecz w tym , żeby manifestowali je pub-
licznie ...

Uczeń : Z flagą i transparentem !

prof.
Stefanowicz: / zdziwiony / Niekoniecznie to musi być pochód , mani-
festacja i transparent , ale żywe wystąpienie mł-
dzieży zawsze wnesi wiele radości , zawsze ożywia miast-
o i chociażby tylko dlatego ma sens , a już w żadnym
wypadku nie jest stratą czasu . / tu następuje spojrze-
nie w stronę drzwi /

prof.
Pietruszewska: Słucham tego wszystkiego i dziwię się . Wprawdzie nie
brałam w tym udziału , bo nie miałam zlecenia . W związ-
ku z tym nie przygotowywałam niktogo do niczego , ale...

Dyrektor : / zimno / Postaramy się w przyszłości wynagrodzić kole-
żance tak wielką krzywdę . Tymczasem podzieli się kole-
żanka z nami odczuciami widza .

prof.
Pietruszewska: Widza ? Nie miałam żadnych odczuć . W pewnym momencie
mignęła mi na rondzie jakaś karetka . Nawet nie wiem ,
kto nią przewoził i co to była za karetka . Jeśli chodzi o
stoiska z książkami - były bardzo słabo zaopatrzone ,
a jeśli były dobrze zaopatrzone - to ja byłam tam w mo-
mencie , kiedy wszystkie wykupione ! Nic nie kupiłam , bo
wszystko w domu mam !

cichy głos : Ooo !

prof.
Pietruszewska : Niemniej sądzę , że to ma sens . Zawsze przecież się
ta migawka w telewizji o Lemy pokazuje , prawda . Tyle.

Uczeń : Czy zastanowili się państwo , kto faktycznie przygoto-
wuje " Święte " ?

cichy głos : Ostrożnie ...

Dyrektor : / machinalnie / Wyraziłem już swoje uznanie , tym wszy-
tkim koleżankom , które poświęcając swój cenny czas ,
przeznaczony na relaks , przygotowywały młodzież do u-
działu w świątecznych imprezach .

Uczeń : A młodzież ?

prof.
Duchnowska : / bardzo szybko / O ile pamiętam , Pan Dyrektor oficjal-
nie podziękował Wam przed całą szkołą , podkreślając

Wasz wysiłek i wkład pracy ...

cichy głos : Bóg zapłać ...

prof.
Danielska : Bezpośrednio zaangażowani byli uczniowie ! Na nich spadł gros prac przygotowawczych ...

Uczeń : O te mi chodziło .

prof.
Danielska : Nie przerywaj . Pamiętajmy , że czas majowy jest bardzo trudnym okresem . Jest to przecież czas matur w szkołach średnich , czas o szczególnym natężeniu związanym z zakończeniem roku szkolnego ...

cichy głos : Czas zakochanych ...

prof.
Danielska : Wydaje mi się , że to spiętrzenie prac nie sprzyja odpowiedniej atmosferze , tak znamiennej dla tego rodzaju świąt , jak również w samym przygotowaniu .

prof. Słota : / niepewnie / Ja jednak uważam , że to " Święte " jest miastu potrzebne . /tu następuje spojrzenie w stronę drzwi /

Dyrektor : / pojednawczo , ale stanowczo / Zostawmy na razie ten problem i pokusmy się o ocenę występu naszego Liceum.

cichy głos : " Nie będziemy dzisiaj nikogo oceniać ... "

prof. Słota : Jeśli tak , to trudne mi będzie kogokolwiek oceniać , ponieważ nie widziałam występu szkoły . Byłam w domu ... klasówki sprawdzałam .

cichy głos : Ooo !

prof.
Stefanowicz : Musimy przy ocenach pamiętać , że to była przeżycja naszej szkoły . Te nasi Profesorowie zrobili pierwsze licealia ...

cichy głos : Biedgaj ...

prof. Mrozicka : I kiedyś bywało lepiej .

Dyrektor : / groźnie / To znaczy ...

prof. Mrozicka : / groźnie / Było bardziej spontanicznie . Teraz - rebili tak , jak im kazano .

prof.
Duchnowska : / groźnie / Nieprawda ! Młodzież naszego Liceum wykazała w tym roku ogromne zaangażowanie !

cichy głos : Ciszej ... Proszę .

Woźny : No pewnie - było bardzo dobrze i ładnie , fajnie i miło . Obchodzili się przepisowo . Pijani nie byli!

cichy głos : Jezus Maria !

Dyrektor : Też by brakowało , kolego Woźny ! Też by brakowało ...

prof.
Danielska : Owszem , satysfakcją jest późniejsza opinia widzów , którzy podziwiają korowód , którzy chwala stoiska , ale warto się zastanowić , czy nie byłoby więcej okazji do pochwał , gdyby zaangażowanie faktycznych organizatorów w pełni na nie zasługiwało .

- cichy głos : Miejskich władz administracyjnych i kulturalnych...
- Dyrektor : Jak to rozumieć ?
- Uczeń : Na pytanie odpowiem zagadką . Jak wiemy przygotowaniem towarzyszy nerwowość , spowodowana napiętymi terminami . W ostatniej chwili powiadamia się tych , którzy mają brać udział w imprezach . Za pięć dwunasta wszystkich i wszystkie stawia się na nogi , jakby nie można było w spokoju , w chwilach wolnych od innych zajęć przygotować się na kilka miesięcy przed " Świętem " . I pytanie: cząja te wina ?
- Dyrektor : No , tak ...
- prof. Danielska : A może " Święto " powinno odbywać się nie co dwa lata , a w rzadszych odstępach czasu , które pozwoliłyby na lepsze przygotowanie .
- Dyrektor : Dajmy na to : raz na trzy lata ; organizowane przy pomocy rzemieślników , twórców ludowych i większej ilości dorosłych mieszkańców , mogłyby spełnić swoją rolę .
- cichy głos : Gdyby babka miała wasy ...
- Dyrektor : Wracając jednak do udziału naszego Liceum w świątecznych imprezach - wydaje mi się złym , że sprzedawaliśmy artykuły , które równie dobrze można nabyć w handlu uspołecznionym . Zabrakło nam oryginalności , która moim zdaniem była nieodzowną w tym przypadku .
- prof. Bogdan : O tym należałoby myśleć już na początku roku . Jestem pewien , że gustownie wykonane przez młodzież artykuły miałyby większy popyt od tych , które sprzedawaliśmy .
- Uczeń : / odważnie / Te i tak nie uratuje tego " Święta " ,



gdyż mieliśmy wiele dowodów , że tracimy rangę i popularność . Po prostu - przeżyło się .

prof. Słota :
Nie , nie i jeszcze raz - nie ! Uważam , że zainteresowanie społeczeństwa jest bardzo duże . Ba , nawet moi sąsiedzi , którzy z reguły niez czego nie chwają , tym razem wyrażali się w samych superlatywach .

Dyrektor :

Mimo wszystkie zainteresowanie społeczeństwa już tą formą naleje . Może jest wina

... w tym , że myśmy dali przeżyć się temu " Świętu " ...

- Pani Zesia : / wpada w słowo / Ależ kolego Dyrektorze ! Te się nigdy nie przeżyje !
- prof. Stefanowicz : W tym rzecz , żebyśmy wynaleźli coś lepszego , coś , co by potrafiło ludzi zainteresować , a jednocześnie ponow

nie przekonać do tego " Święta " .

prof.

Mrozicka : Ja też jestem przeciw koledze Dyrektorowi . Jest to " Święte " typowe łomżyńskie i w każdym razie miasto oczekuje go z niecierpliwością .

prof.

Duchnowska : / uśmiechając się do poprzedniczki / Tym razem zgadzam się z koleżanką . / uśmiecha się do wszystkich / " Święte " cieszy się zainteresowaniem społeczeństwa i to nie tylko łomżyńskiego , ponieważ przyjeżdżają ludzie z innych regionów kraju . A na wszystkich imprezach była bardzo dobra frekwencja . Debrze by jednak było wzbogacać program o nowe imprezy .

cichy głos : Ciekawe ... zadziwiające... fenomenalne ...

Dyrektor : Ja jednak / uparcie / pozostaję przy swoim zdaniu , a widząc / z żalem / że nie ma wśród nas jenośności ...

cichy głos : Jak zwykle ...

Dyrektor : ... powiem coś jeszcze .

Wszyscy : / z rezygnacją / Och ! / z zachwytem / Och !

Dyrektor : Krótce mówiąc o przeżyciu się tego " Święta " zadecyduje - waże naśladownictwo - kopiowanie imprez , które oglądaliśmy w latach poprzednich , a do oglądania których zmusze no nas i w tym roku .

prof.

Stefanowicz : Nie ! Kolego Dyrektorze - nie ! One zmieniają się . Weh- dzą inne instytucje , inne szkieły i ... to jest dobre .

cichy głos : Nawet bardzo .

prof.

Pietruszewska: / ziewając / Trudno mi powiedzieć , czy jest kopiowane , gdyż widziałam tylko dwa i w dodatku migawkowe . Zawsze jednak miałam jakiś niedosyt . Szczególnie jeśli chodzi o stragan-y - były słabe zaopatrzone .

Dyrektor : Jak ?

prof.

Pietruszewska: Słaaabe !!!

prof. Bogdan : Jednak Kolega Dyrektor ma rację !

cichy głos : Punkt pierwszy : Dyrektor zawsze ma rację .
Punkt drugi : Jeżeli nie ma racji , patrz punkt pier- wszy .

prof. Bogdan: Każde " Święte " jest na pewno podobne do poprzedniego . Można by było to już trochę zmienić .

prof.

Mrozicka : Gdzież tam - one musi być kopia !

cichy głos : "Musi " - to nie u nas .

prof.

Mrozicka : Jeżeli zamykamy się w jakiejś epoce , to nie można unik- nąć kopiowania .

prof.

Duchnowska : / zatroskana / Znowu źle koleżanka rozumuje . Narazie nie jest ono jeszcze kopia . Moim zdaniem / uśmiecha się / tegoreczny program był o wiele bogatszy niż w ubiegłych latach .

prof. Danielska : Eee - jest , koleżanke - jest . Zmieniają się tylko pewne rekwizyty i elementy ostatecznego wystroju . Kociełby na asfalt , pedaszewka na atlas . I miejsca , bo scenkę widzieliśmy dwa lata temu w naszym amfiteatrze , teraz przed trybuną . Kerowód jest zawsze .



A kiedy spotykamy plakaty zwiastujące " Święte " deskenale wiemy, ce w tych dniach będzie można zobaczyć.

Dyrektor :

Na koniec chciałbym abyście się podzieli- li ze mną poświętecz- nymi refleksjami .

prof. Stefanowicz :

Refleksje meżhałbyły- by po dłuższym zasta- nowieniu znaleźć , ale swej koncepcji

nie podają ze względu na to , żeby jednak samemu nic nie robić .

Wszyscy : Ooo !

prof. Stefanowicz : Ale trzeba przemyśleć te sprawy ...

cichy głos : ... i niech inni to robią !

prof. D Duchnowska : Ja miałabym pewne zastrzeżenia ce do samej nazwy , do zestawienia wyrazów " Święte Kultury " ... Z punktu wi- dzenia frazeologii to zestawienie nie jest najlepsze i należałoby chyba zastąpić je nazwą " Dni Kultury Staro- polskiej " .

prof. Bogdan : Chciałbym w czasie tego Święta zobaczyć w Lemży mego ulu- bionego aktora - Wejciecha SIMIONA .

prof. Mrezicka : HANUSZKIEWICZA !

prof. Słota : ŁAPICKIEGO !

prof. Stefanowicz : BB !

Dyrektor :

Cisza & Preszę o ciszej
We wrześniu będą wyciecz- ki do teatru .

Wszyscy :

Brawe ! Brawe ! / sły - chać oklaski - wychodzą /

/ wszyscy rezeszli się do domów . Potem ulica- mi miasta jedzie w nie-



NARZE KOLEŻANKI!

GOSIA



Maj, to nie tylko miesiąc miłości, ale i ciężkich zmagani, nerwów, nieprzespanych nocy - miesiąc matur. Nie dla wszystkich ma ona takie penure oblicze, bo niektórzy uważają, że matura to fajna rzecz i wcale nie straszna. Dla Gosi KESICKIEJ matura nie była takim ogromnym przeżyciem, jak dla innych czwarteklasistów, bo peczawszy od stycznia miała kilka razy okazję stanąć przed komisją egzaminacyjną. Pierwszym etapem były eliminacje szkolne Olimpiady Jez. Resyjskiego, w lutym zdawała egzamin wstępny z jez. resyjskiego na studia zagraniczne, w marcu - eliminacje wojewedzkie, w kwietniu - szczebel centralny Olimpiady.

Ten ostatni był dla Niej bardzo ważny, mocno utkwil w pamięci, szczególnie egzamin ustny. Przystąpiła do niego jako pierwsza w swojej kilkudziesięciuosobowej grupie uczestników. Bardzo ucieszyła się, że trafiła na interesujący ją temat. Przeraził ją tylko krótki czas / pięć minut /, w którym musiała zmieścić swoją wypowiedź. Gdy wychodziła, wszyscy rzucili się do Niej z zapytaniem: "Jak było?". Powiedziała, że nie zdążyła przekazać wszystkiego, bo jest bardzo mało czasu. Pan, który wpuszczał uczestników na salę pocieszył ją: "Bardzo ładnie Pani mówiła."

Do domu wracała jako laureatka. Była bardzo szczęśliwa i mocno przeżywała swój sukces.

Redzice i siostra również byli tym bardzo przejęci. Przywiezła ze sobą dyplom, piękne książkinagrody i kwiatek, który sasu - szyla jako talizman.

- "Gosiu, czy wierzyłaś, że zostaniesz laureatką?" Małgośka mówi, że chciała się sprawdzić, gdyż nie była pewna swoich sił i właśnie dlatego wzięła udział w Olimpiadzie. Tam miała szansę również obiektywnie ocenić swoją znajomość języka. Ten sukces pozwolił jej uwierzyć w siebie.

Pan prof. Maksymowicz, który ją przygotowywał do Olimpiady, przeciwnie - był przekonany, że Goska zakwalifikuje się na eliminacje Centralne, bo ma zdolności językowe i włożyła w przygotowanie bardzo duże prace. Powiedział nam:

- "Muszę wierzyć w wygraną, bo jeśli nie, to nie ma po co pracować".

Znalezienie się na czwartym miejscu wśród trzynastu laureatów Olimpiady otworzyło Gosce drogę na filologię resyjską i slawistykę. Wybrała jednak okenami - kę turystyki w Bułgarii / na studia zagraniczne została wytypowana przez szkołę /, gdyż bardzo odpowiadał jej kierunek i pecią - gał kraj. Ma też nadzieję, że studia na tym kierunku pomogą jej zrealizować marzenia o wielkich pędrożach.

Teraz, kiedy ma już za sobą

wszystkie te egzaminy i indeks ,
 czuje się tak , jak kiedyś , gdy zer-
 wała ze sportem / grała w siatkówkę / . Zdaje się Jej , że czas przecieka przez palce . Przynajmniej chciała się do aktywnego życia . Żeby coś robić zajęła się domem i lekturą książek .

- " Jakiego masz plany na przyszłość ? "

- " Narazie tylko dotyczące wakacji . Zamierzam na jakiś czas wyjechać na wieś , potem w Bieszczady , na wycieczkę do ZSRR / nagroda od rodziców / i na kurs językowy . /

- " A w dalszej perspektywie ? "

- " Po studiach , Oczywiście , wrócę do Polski i będę się starała to wszystko , czego się tam nauczę , wykorzystać w kraju . "

Poza tym Gośka choć bei się nowego , cieszy się bardzo , na te lata w Bułgarii , bo lubi zmiany , aktywne życie , kontakty z ludźmi , bo wszystko ubogaca , bo " podroże kształcą " . A choć jest ciekawa tego , co ją czeka , nie zapomniała chwil spędzonych w szkole i jak prawie wszyscy , którzy odchodzą , mówi o niej z nutą smutku i z sentymentem .

Małgorzata BORYSZEWSKA

Alina MIERZEJEWSKA

S P I S T R E Ś C I :

Problemy własne	Mirek DEREWONKO	strona 2-3
MATURA 80	Tadek KOMOSA	strona 4-5
W chwili rozstania	/ relacja z 6 .06.80r./	strona 6-7
Adidas, wrangler i co dalej ? ..	Julita DABROWSKA	strona 8-9
Zbliżenia	Mirek DEREWONKO	strona 10-13
Szkoła stowarzyszona	Zbyszek DANIELEWSKI ..	strona 14-16
Zapatrzenie	Anka PIEZUNOWICZ	strona 17.
Z kulturą o kulturze	E...G...O...	strona 18-24
Nasze koleżanki - G O S I A ...	Gośka BORYSZEWSKA Alina MIERZEJEWSKA ...	strona 25-26
PROFESOR we własnych oczach ...	Anka PIEZUNOWICZ	strona 27-32
Sledztwo	Mirek DEREWONKO	strona 27-32
Sledztwo	Jarek SWIDERSKI	strona 33-34
SZEPT UCZNIA	555	strona 35-38
60 dni w SZKOLE	Beata ZALESKA	strona 39-40

» Profesor « we własnych oczach

Anka : Dlaczego zgodził się Pan udzielić wywiadu ?

Mirek : I zrobił to Pan szybko , bez żadnych operów .

Prof. : Nie , sędzę , że wywiad , jako forma wypowiedzi nie służy jednej osobie , a służy popularyzacji , po prostu , swoich doświadczeń , wiadomości - dla młodzieży .

Mirek : A nie bei się Pan , że właśnie wyłącznie jednej idei posłuży - popularyzacji pańskiej osoby ?

Profesor : To chyba w zależności od tego , jak pokierujecie pytaniami .

Anka : Spytamy , np. o trzy najważniejsze fakty z Pana życia...

Profesor : Pierwszy fakt - to niedostanie się na studia .

Mirek : Nie dostał się Pan na studia ? !

Prof. : W pierwszej kolejności , po skończeniu Technikum Meblarskiego . Drugi - wymiganie się od pójścia do wojska . Wybroniłem się od wojska kierując się na Studium Nauczycielskie . Trzeci mój błąd , że wybrałem zawód nauczyciela . A miałem szereg propozycji innych...

Mirek : Jakich ?

Prof. : Różnych . Objęcia stano - wisk kierowniczych , chemia...

Mirek : ... Wicedyrektora " trójki " !

Prof. : Preszę ? Nie , wicedyrektora " trójki " to nie , ale 2-cy

dyrektora d/s zajęć technicznych , wizytatora przedmiotowego , kierownika grupy dekoratorskiej , między innymi , i ostatnie - dyrektora kółek pozalekcyjnych na terenie miasta Łomży .

Anka : Więc dlaczego został Pan nauczycielem ?

Prof. : Dlaczego nauczycielem ... Na normalne studia się nie dostałem ...

Mirek : Na Politechnikę ... ?

Prof. : Tak , w Poznaniu i po nagleniu różne do wojska dostawałem , nie , i wybrałem , bo dajże , SN w Łuku .

Mirek : Czyli , Pan jakby trochę z przymusu , prawda ?

Prof. : Trochę z przymusu , tak jest .

Mirek : Czy miał Pan wymarzony zawód ?

Prof. : Nie . Tam miałem takie pytanie , dlaczego do wojska nie chciałem pójść ? Po prostu sądziłem , że mnie wojsko by nic nie dało .

Mirek : A może zwyczajna obawa , że wycisk będzie ?

Prof. : Nie , absolutnie nie .

Mirek : Wstydzi się Pan do strachu , jako mężczyzna , przyznać ?

Prof. : Nie , bracie , nie . Wojsko daje duże takim , którzy nie mają ukształtowanego charakteru . Sądziłem , że mnie by nie dało , bo miałem . W okresie lat szkolnych , szkoły średniej i studiów

nie piłem i nie paliłem papierosów .
Chodziłem na zabawy grać na akordeo -
nie .

Mirek : Kto by pomyślał , że Pan
umie na akordeonie grać .

Prof. : A widzisz ?

Anka : Na akordeonie i jeszcze na
czymś ?

Prof. : Gram na fortepianie , piani-
nie ...

Anka : A na gitarze ?

Prof. : Na gitarze nie . No , i stąd
się bronisz , żeby do wojska nie
pójść , bo sądziłem , że to , co mia-
łem własnego , jakiś charakter , wyp-
racowaną formę życia , mógłbym zatra-
cić w sobie . Chociaż , może jakaś
korzyść by była ... Po pierwsze ,
na akordeonie bym grał ile dusza zap-
ragnie , po drugie - piłkę nożną .

Anka : Teraz już Pan nie gra ?

Prof. : A jakże , gram nawet zakła-
dy czynię z miedzieżą ...

Mirek : W celu odmłodzenia Pan gra?

Prof. : Nie , absolutnie . Sprawa
odmłodzenia to druga rzecz . Do za-
łatwienia . Bardzo lubiłem grać w
piłkę , z boiska nigdy nie zszed-
łem , dopóki nie wygrałem . Nie po-
trafiłem być pokonany .

Mirek : Krążą słuchy , że Pan mnós-
two uczelni ukończył , podobne ty
tuż inżyniera powinien Pan mieć .

Prof. : Gdybym wybrał linię kształ-
cenia ciągłą , najprawdopodobniej
tytuł bym już miał . Inżynier magis-
ter . Że wybrałem kierunki różne
/ w typie technicznych , mechanicz-
nych / , różne kursy - i stąd mnie
odciągnęło . Jakimś powodem byli
też rodzice , którzy w pewnym okre-
sie nie ukierunkowali mnie , sam
się kierowałem i dlatego chyba po-
błądziłem , nie kończąc kierunku
decydującego .

Anka : Jak dłużej pracuje Pan już
w szkole ? Naszej .

Prof. : Od 1964 roku .

Anka : Naszej ?

Prof. : Tak jest , od września .

Mirek : A jak dłużej Pan jeszcze
ma zamiar ?

Prof. : Myślę , że zawód nauczy -

ciela przy mnie pozostanie . ,
chociaż w ubiegłym roku miałem
prezycję odejścia do milicji .

Mirek : A co Pan by tam robił?

Prof. : W służbie śledczej ,
gospodarczej . Znam sześciu nau-
czycieli , którzy rzucili swój
zawód i przeszli . Pracują bez
munduru , po cywilnemu .

Anka : Chwała sobie ?

Prof. : Co - chwała . Każdy za-
wód powinien być lubiany .

Mirek : To już wiemy , co napi-
sać ; że Pan taki niematerialny .

Anka : Panie Profeserze , co
Pan będzie robił na emeryturze ?
Meble ? Ale skoro nie przywiązuje
Pan wagi do pieniądza ...

Prof. : Nie , mebli nie .

Anka : Na wycieczki będzie
Pan jeździł ?

Prof. : Na wycieczki też nie .
Mam w Łemży gospodarstwo własne ,
strasznie uwielbiam tę pracę ,
nie mogę się doczekać , kiedy
skończę te sześć godzin , czy
siedem w szkole ...

Mirek



Mirek : Wróćmy do lat szkol-
nych - zdelny Pan był czy leniwy?

Prof. : Najtrudniej mi szło ,
nie to , że może najtrudniej -
męczyłem się z językiem polskim .
I dość uszczypliwy był nauczy-
ciel ; przy dowolnej okazji pod-
dzedził i pytał : jak się " przy-

rząd " pisze , a jak "przysłanie " ...
Pamiętam , zgodziłem się kiedyś
nieść transparent szklany " Zasad-
nicza Szkoła Drzewna " na manifesta-
cji pierwszomajowej . Podchodzi pol-
lenista : " Preszę , Cychel , a jak
się pisze "drzewo " ? " . Aż mną zat-
rzesło . Na zakończenie podam , że
skończyłem Technikum Drzewne nie
zdając egzaminu ustnego , za pisemny
otrzymałem czwórkę .

Mirek : W Łomży Pan kończył ,
prawda ?

Prof. : W Łomży skończyłem , zawo-
dową szkołę . Technikum - w Byd-
goszczy .



Mirek : Ja pytałem , czy Pan
jest leniwy . A może Pan jest pra-
cowity , po prostu ?

Prof. : " Leniwy " " zupełnie do
mnie nie pasuje . Zresztą , wśród
młodzieży , nie wiem , czy wyrobi-
łem sobie taką markę , i wśród nauczy-
cieli , czy dyrekcji szkoły , nie
słyszałem , żeby ktoś dwa razy mu-
siał mi jakieś polecenie albo pro-
śbę powtarzać .

Anka : Jest Pan uczynny ?

Mirek : O , pytanie !

Prof. : No ... chyba ... sądząc po
kolegach , nikt nie musi dwa razy
mi powtarzać niczego ...

Mirek : Pomówmy o miłości .

Prof. : O , to ciekawszy przedmiot .
Jak większość chłopców w zawodowej ,
miałem sympatię : Byłem ~~nieśmiały~~ ,

bez inicjatywy raczej ... Potem
nasze drogi się rozeszły , Ona
została w Łomży . Zresztą , duże
grałem na zabawach jako akordeo-
nista , w związku z czym szereg
sympatii musiałem mieć ...

Anka : Mam teraz pytanie w
związku z pracownią ; czy są
uczniwie , do których nie ma Pan
zastrzeżeń ? Przykłady .

Prof. : Jak to zawsze praca z
młodzieżą ; z jedną klasą pracuje
się gorzej , z drugą lepiej . Po-
dobnie i uczniowie ; z jednym pra-
cuje się słabiej , z drugim faj-
niej ...

Mirek : Jednego się lubi , a dru-
giego nie .

Prof. : Nie , sprawy lubienia-te
odpada .

Mirek : W Kuraterium tak ustale-
ne ? Pan się weli nie wybijać ?

Prof. : Nie nie ustalone . Kura-
terium dla siebie , a ja dla sie-
bie . Jeśli ktoś z chęcią wykonu-
je pracę , to go lubię . Nie to ,
że się związuję z nim emocjonalnie ,
żeby go chwalić . Ty wspomniałaś ,
o czym to było ?

Anka : O przykładach .

Prof. : O przykładach ... Chłop-
ców ...

Anka : Czemu chłopców , dziew-
cząt też .

Prof. : Z klasy Waszej chciała -
by , z II "d" , Sławka , do póire-
cza to nie miałem słów na chwale-
nie tego chłopca . Wszelkie rze-
czy , jakie tylko pomyślałem ,
w lot chwycił . Po póireczu , kie-
dy zmieniłem go z funkcyjnego na
ucznia wykonującego polecenia wszys-
tkie , to już zupełnie ...

Mirek : Rozbrykał się .

Prof. : No , innym przykładem
chłopca może być ... ten ... Mi-
rek ... jak go tam ?

Mirek : Derewnko ?

Prof. : Ale w II "f" !

Anka : Serdyński !

Prof. : Serdyński . No , i szereg
dziewcząt ...

Mirek : Czy miedziej teraz chętniej albo lepiej pracuje, niż kiedy Pan zaczynał pracę jako nauczyciel ?

Prof. : Kiedy pracowałem w "dwójce" na dodatkowym etacie, to zauważyłem, że uczniowie tam podchodzą do zadania jakos pieczołowiciej.

Mirek : Może byli mniej krytyczni?

Prof. : Nie, ja, po prostu, sądzę, że tutaj przychodzi ... no... w Ogólniaku ...

Mirek : Niech Pan mówi prosto.

Prof. : ...

Mirek : Żeby nikogo nie urazić.

Prof. : Nie, ja tu winię sposób traktowania wyniesiony z domu ...

Mirek : Ludzie w Ogólniaku mają dwie lewe ręce ?

Prof. : No, to jest fakt. Przyczyną chodzą często tacy, których odstraszają szkoły zawodowe i szykują się na jakiś kierunek studiów, wobec tego będą mieć zajęcia w pewnym sensie teoretyczne ... No, i praca jest traktowana w sposób bardzo luźny, takie branie czegoś w dwa paluszki i aby się nie zabrudzić.

Mirek : Dlatego takie potężne wypracowania pisemne serwuje Pan nam na każdej teoretycznej lekcji ?

Prof. : Przypadek zrzędza, że tak jest, bo do tej pory ja się chwaliłem wykonywaniem praktycznych prac! I dla mnie wykonywanie pracy teoretycznej jest ogromnym ciężarem.

Mirek : Proszę uzupełnić zdanie: "Żeby efektywnie pracować nie należy ..."?

Prof. : ...Dyskutować, a brać się za pracę.

Anka : Jakie wobec tego są u Pana kryteria ocen?

Prof. : Nie wiem, podawałem Wam chyba na zajęciach ?

Anka : Ilu poprawek udzielił Pan z zajęć praktyczno-technicznych ?

Prof. : Poprawek w ogóle podczas swojej bytności w szkole nie dawałem.

Anka : Dwój Pan też nie stawiał?

Prof. : Ocen dwójkowych na koniec roku z zasady nie stawiałem, chociaż w jednym przypadku uczeń wykazał nadmiar złościwości, nie wykonał szeregu prac ...

Mirek : Panie Profesorze, a dlaczego Pan nie stawia dwójek ?

Prof. : Sądzę, że jeśli nauczyciel program wiernie i dokładnie realizuje od początku do samego końca i jest przekonany, że z siebie dał wszystko, to na dwójkę się może zdecydować. A na zajęciach często różne przyczyny dezorganizują planową pracę / choćby przygotowania wszelkich dekoracji, gdzie nie zawsze wiadomo co będzie na drugiej godzinie robili. Często też widzę błąd w sobie, i czynię wszystko, żeby ucznia nie skrzywdzić. Bo chyba nie na tym rzecz polega.

Anka : Jak Pan ocenia stosunek miedziej do swego przedmiotu, bo jaki jest Pana, to już wiemy.

Prof. : Różny. Ale kiedy porównuję z pierwszymi latami pracy w tej szkole, to kiedyś byłem zupełnie inny. Lepszy.

Mirek : Czy są w pracowni sprzęty nie oznakowane i nie pomalowane ?

Prof. : Nie ma. Bardzo lubię kolor zielony ...



Mirek : Więc jeżeli doniczka by-

za brązowa , te mach ! na zielono.

Prof. : Akurat przysłówie się nam trochę wiąże : podczas inspekcji w wojsku nawet trawę się maluje .

Mirek : Ale Pan w wojsku nie był!

Prof. : Właśnie . Po prestu wzрек wypoczywa przy kelerze zielonym , nie męczymy się tak szybko .

Anka : Pytanie na błysk : ilu kluczy musiałby Pan użyć , aby otworzyć wszystkie szuflady i drzwi w naszej pracowni ?

Prof. : Na błysk ? Żadnego klucza

Mirek : A poważnie - ilu ?

Prof. : Najprawdepodobniej z tych , które posiadam w kieszeni .

Mirek : Czy majsterkowicz wszys - tke potrafi ? I czy Pan Profesor jest Cycholem , o Jezu ! - I czy Pan jest majsterkowiczem ?

Prof. : Majsterkowicz - tak , a ja raczej nie . Mogłem powiedzieć o sobie lat temu pięć , czy sześć , gdy większość czasu spędzałem w pracowni . Teraz mam trochę innej roboty.

Mirek : Pytanie na nieobrażenie się - w domu pełni Pan funkcję porządkowego czy narzędziowego ?

Prof. : Równe się z żoną dzielę obowiązkami , ale z zasady ważniejsze decyzje wydaje ja .



Anka : A czy pańska żona umie wbijać gweździe ?

Prof. : Skoro w domu jest ktoś , kto już potrafi ...

Mirek : Co żona getuje najle - piej ?

Prof. : Hę ? Cie grom weźmie .

Mirek : Gałębki ?

Prof. : Wszystkie , co zrobi , te już wiem , że dobre .

Mirek : Skoro Pana żona tak wspaniale getuje , to dlaczego w szkele dożywia się Pan " sezamkami " i " delicjami " , gdzie Pan kupuje ?

Prof. : A skąd te wynikię . Po prestu , kiedy syn będąc w przedszkolu jeszcze przychodził do mnie , to chciał się pożywić . I stąd te ciastka .

Anka : A co zrobić , jak ktoś lubi sezamki ?

Prof. : ... Ktoś lubi ? No , to bierze sobie ! Kiedyś z klasą lekcję miałem , to kupowałem , każdy przychodził sobie i brał . Wresz - cie wyczerpały się zapasy , więc pytam : kto następny kupuje ? Od - czekałem tydzień , paczki następnej nie ma ... dopiero zacząłem deche - dzić , co z tamtą się stało ? No , i odkupili , jakoś tak . Zawsze mi młodzież pedbierała ...

Anka : Czy przychodząc na lekcję chce Pan przekazać uczniom tylko teorię ? , czy także wiedzę życiową ?

Prof. : Poprzez każdą lekcję wpa - ja się wartości poznawcze i wyche - wawcze , ale przede wszystkim jakąś własną postawę , jakiś własny pog - ląd na życie . Zresztą częste sam nauczyciel powinien zapamiętać , że jest nauczycielem , a nie każdy pot rafi , czy by wyszedł na podwórko czy pod Most Jednaczewski , czy gdzieś , to zawsze patrzy , czy go z drugiego piętra ktoś nie widzi . Jeśli nauczyciel tego się pozbędzie , że go obserwują , to jest naprawdę nauczycielem .

Mirek : Czy Pan lubi Filharmonię ?

Prof. : Tak . Kiedy byłem w Tech - nikum w Bydgoszczy , do Filharmonii nie miałem większego przekonania , mimo że sam grałem . Pójście do Filharmonii z niczym się dla mnie nie wiązało . Chodząc pod przymu - sem , w szkele jeden rek , następny , i dopiero polubiłem . U nas , widzę ,

młedzież przeżywa te same , co ja ,
ale na każdej lekcji , jeżeli mogę ,
te namawiam , żeby pójść .

Mirek : Czy lubi Pan tylko muzykę
poważną ?

Prof. : Każdą muzykę lubię , byle
by tylko zachowana była pewna ryt-
miczność . Każdy dźwięk , który sły-
szę , odpowiednio sobie przetranspo-
nowuję , wybieram , co mi jest potrze-
bne .

Mirek : Czy wierzy Pan w UFO ?

Prof. : ... ?

Anka : No , wie Pan takie taler-
ze .

Prof. : UFO ? ... Bo mam sąsiada
takiego UFO / zresztą skrzypek z
zawodu / . A poważnie - nie wie-
rzę . Moim zdaniem jest to wymysł
jakieś fantazji .

Mirek : Czy podjął by się Pan
zbadania latającego talerza , gdy-
by Pan w niego wierzył .

Prof. : Cóż , czemu nie , można
byłoby spróbować . Takich szaleń-
ców było już kilku , różne rzeczy
budowali .

Anka : Panie Profesorze , a co to
te jest Pink Floyd ?

Prof. : To ... taka przyprawa
do zupy . Tak !
Czemu młedzicy !

Mirek : Gdzie spędza Pan wakacje ?

Prof. : W ekelicach własnego
domu i działki .

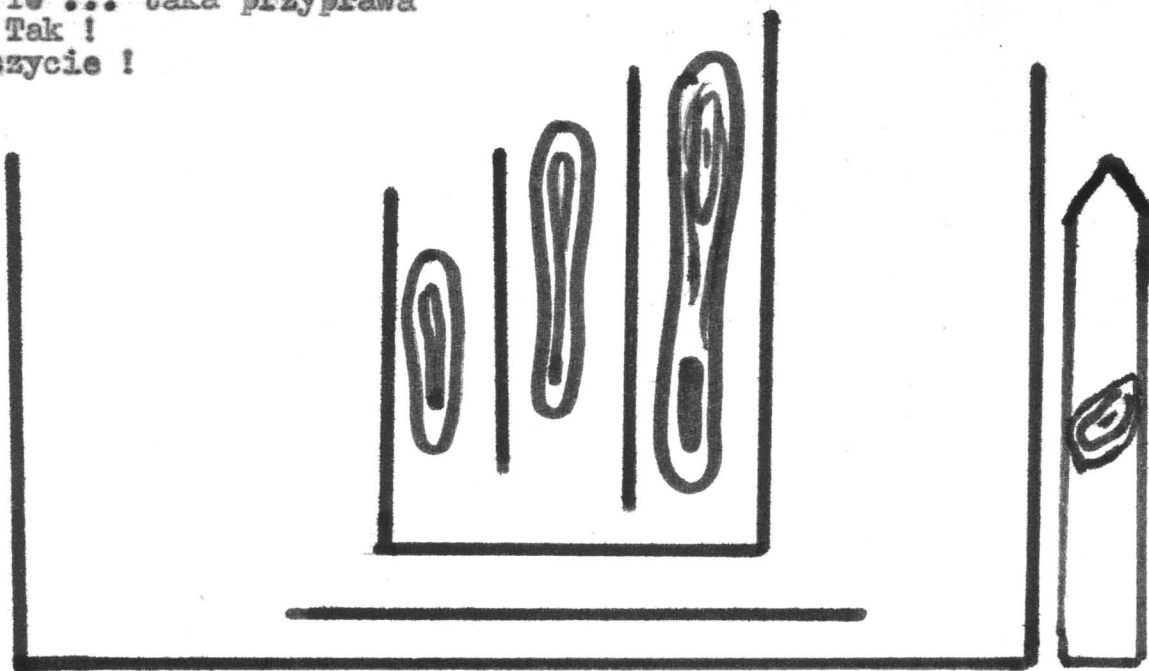
Mirek : Też te żadne wakacje...

Prof. : Dla mnie to najmiłsza
rzecz .



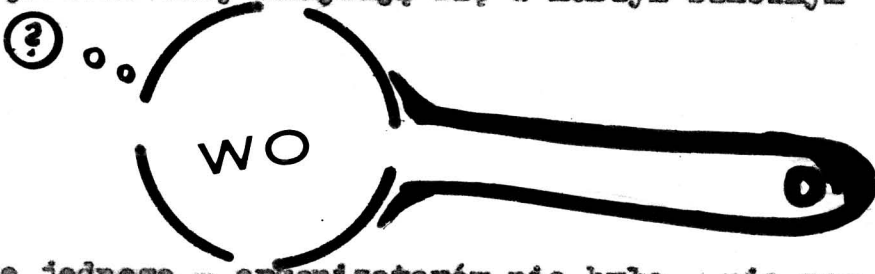
Wywiad przeprowadzili :

Anna PIEJUNOWICZ
Mirek DEREWONKO



Naszemu Szkolnemu Klubowi Sportowemu udawało się w bieżącym roku wszystko doskonale . Co zamierzał , to zrobił . Czego chciał dekonąć - dekonął . Popisał się nawet szczególnie dobrze zorganizowaną imprezą - Dniem Sportu Szkolnego , kiedy to miał y miejsce Mistrzostwa Szkolne w Lekkiej Atletyce . Tym wszystkim nie emieszkał się on pochwalić na zebraniu podsumowującym pracę organizacji szkolnych .

W tym momencie pomyślałem sobie , że coś tu jest nie tak . Przecież znani ze skromności członkowie SKS / nigdzie się nie afiszują , nigdzie ich nie widać / nie zdobyliby się na tak otwarte chwaliłictwo . Postanowiłem więc całą sprawę nasświetlić . Udałem się do nich i wygarnąłem im preste z mostu , co ja myślę o takich jak oni . No i co , musiałem ich przeproszać . Okazało się bowiem , że oni nic o żadnym organizowaniu czegośkolwiek nie wiedzą . Owszem , coś tam pisali , jakieś protokoły i to wszystko , ale do niczego się więc -ej nie przyznają . Wydedukowałem z tego , że tajemniczych organizatorów DSS należało więc szukać gdzieś indziej . Przemyślałem jeszcze raz całą sprawę i wpadłem na trop cienki , co prawda , jak nić , ale nici zawsze prowadzi do kłębka . Zebrałem w myślach wszystko , co wiedziałem o tej sprawie , a więc przede wszystkim uroczysty apel na boisku i co + brak kolumn , wzmacniacza i wszelkiej radiofonii . Następna poszła te znikoma ilość informacji przed DSS i wręcz jej brak po tej imprezie . Poszedłem za tropem dalej . Przypomniałem sobie , że oprócz zawodów w lekkiej atletyce i meczu koszykówki , zorganizowanego przez kilku narwańców z jednej z klas / że też jeszcze tacy znajdują się w naszym szkolnym społeczeństwie / nie więcej się nie odbyło . To również przemawiało za moją hipotezę . Niestety , na podstawie tych danych mogę być pewien tylko jednego - organizatorów nie było , nie mogło być zbyt wielu .



W celu wyjaśnienia do końca tej sprawy postanowiłem powołać konsylium w składzie : sportowiec trenujący , normalny uczeń oraz ja . Niestety , już na początku konsylium straciłem jednego członka , który zauważył , że nic nie zauważył , nic nie widział , nic nie słyszał i nic nie wie . Tak więc już w składzie : sportowiec trenujący i ja doszliśmy do następujących wniosków . Po pierwsze organizatorem , biorąc pod uwagę niski poziom mistrzostw , na pewno nie chodziło o osiągnięte wyniki . Po drugie - nie chodziło również o wywołanie zainteresowania sportem /patrz kolega normalny uczeń - konsylista / . Po trzecie - organizatorem chodziło o to , aby jak największa ilość osób znalazła się na stadionie / obowiązkowa obecność / , aby było komu klaskać / szkoda , że im to nie wychodziło / . Po czwarte - zauważyliśmy , że organizatorzy w trosce o efekty dopuścili do zawodów sportowców trenujących w klubach , a niestety , poziom jaki był , taki pozostał . Po piąte - rywalizacja była zdrowa /nawet bardzo / głównie o drugie , trzecie i dalsze miejsce-a.

Dzięki wnioskowi opracowanemu przez konsylium posunąłem się tak daleko w wyjaśnieniu tej sprawy , że postanowiłem ją już zakończyć . Udałem się więc do domniemyanych organizatorów . No i rzeczywiście udzielono mi wyczerpujących wyjaśnień . Organizatorzy przyznali się do niektórych błędów , nie wszystkich . Stwierdzili , że rywalizacja była szlachetna , a organizacja zawodów na stadionie dobra , jeśli nie bardzo dobra , o czym się zgadzam , jak

rownież deszli do wniosku , że nasi kibice są zupełnie niewychowani / sportowe /, ponieważ na zawodach lekkoatletyki prawie w ogóle nie klaskali z czym się zgadzam nieco mniej . Organizatorzy nadmienili , że nie było możliwe zorganizowanie jakichkolwiek innych konkurencji poza LA , albowiem nie było na te funduszy / tenis ziemny /, a poza tym wszystko uległoby rozproszeniu i wywołałoby brak zainteresowania z czym się zupełnie nie zgadzam .

I w końcu to , co mnie najbardziej interesowało , okazało się jasne - organizatorzy w trosce o dobre imię SKS-u napisali sprawozdanie , które stało się podstawą rozpoczęcia śledztwa .

W toku całej sprawy zauważyłem , że w gronie organizatorów toczy się spór o to , jaki będzie poziom szkolnego sportu w przyszłym roku . Niektórzy nie przewidują poprawy sytuacji .
Z e b a c z y m y .

Jarek SWIDERSKI

Od Redakcji " GŁOSU UCZNIĄ " :

Skoro na poprawę sytuacji w sporcie szkolnym liczyć nie można / a może można - zobaczymy / podajemy wyniki konkurencji rozegranych w DNIU SPORTU SZKOLNEGO / 7 czerwca 1980 , sobota /, aby dać choć trochę satysfakcji wyróżnionym . GRATULUJEMY .

KONKURENCJE DZIEWCZĄT

100 m
13,5- Małgorzata ZIELINSKA I "A"
13,8- Ewa WIECZOREK I "A"
13,9- Beżena KORZEB I "D"

200 m
28,6- Izabela KISIEL III "A"
29,2- Joanna DOROCHOWICZ I "A"
30,2- Joanna GUZEWICZ I "A"

800 m
2,30,0- Małgorzata KOSINSKA I "D"
2,45,9- Katarzyna RUTKOWSKA II "D"
2,52,2- Krystyna ZYSK II "E"

SKOK WZWYŻ

150- Alicja KALINOWSKA I "D"
150- Magdalena JARMOŁOWICZ III "B"
145- Ewa WIECZOREK I "A"

SKOK W DAL

4,65- Alicja KALINOWSKA I "D"
4,40- Małgorzata ZIELINSKA I "A"
4,35- Małgorzata STEPKOWSKA III "A"

PCHNICIE KULA

10,60- Joanna ZNOINSKA III "A"
8,68- Agnieszka KRASNOWSKA III "D"
8,30- Edyta BYKUC II "E"

SZTAFETA 4 x 100 m

58,2 - I "A"
58,4 - II "E"
59,0 - II "D"

KONKURENCJE CHŁOPCÓW

100 m
12,1- Robert KARWOWSKI I "D"
12,1- Mirosław JEDNACZ III "D"
12,2- Mariusz POŁTORZECKI III "A"

200 m
24,8- Robert KARWOWSKI I "D"
25,0- Marek NERKOWSKI III "D"
25,5- Andrzej MISZTALEWSKI III "A"

800 m
2,08,8- Mirosław MAKSYMOWICZ I "E"
2,12,5- Adam ZNOINSKI II "D"
2,13,5- Roman KUCZYNSKI III "D"

SKOK WZWYŻ

175- Michał WYSZYNSKI III "A"
175- Jarosław POTERAJ II "D"
175- Dariusz RUTKOWSKI I "B"

SKOK W DAL

6,23- Michał WYSZYNSKI III "A"
5,85- Dariusz RUTKOWSKI I "B"
5,68- Marek NERKOWSKI III "D"

PCHNICIE KULA

14,45- Stanisław CWAŁINA III "D"
10,30- Henryk SZADURSKI III "E"
10,05- Adam ZNOINSKI II "D"

SZTAFETA 4 x 100 m

48,6 - III "D"
49,4 - II "D"
49,8 - I "D"

SZEPOTA

WZMIA

Deszły nas słuchy, że NIKTORY Z KOŁ ZAIN-
TERESOWAN przygotowują się już starannie do podsumowań
z działalności, której nie prowadziły. Istotnie, po-
mysł niebanalny i świeży. Redakcja SU, jako pracowita
ta i znana ze swej dokładności, pozostaje wierna facy
ee nie f nie! - tradycji!

Postanowiliśmy wszystkie, co tylko dobrze zorga-
nizowane, chwalić i nagradzać. Z najlepszych zorgani-
zowaną imprezę w tym roku uznaliśmy jednoosobnie AUKC
CJER STARYCH STROJOW z okazji zbliżającego się Święta
ta Kultury Staropolskiej pod egidą Stowarzyszenia / Samorządu
Szkolnego. Ta cenna inicjatywa spotkała się z wielkim
zainteresowaniem organizatorów, z których każdy zorga-
nizował jednego sprzedającego. Wniosek powyższy wysła-
naliśmy po uprzednim wyrażeniu dzielenia:

3 x sprzedający

3 x organizator

Jak wół wychodzi, że na jednego organizatora przypadał
jeden sprzedający. Rekord konkursu plastyczności i efektyw-
ficznego pod hasłem "Świat, który widzę dekoła" zes-
tał pobity / jeden organizator na dwóch biorących u -
dział / . HURA !!!

Całą imprezę statystycznie burzą tylko kupują-
cy, których na aulę zwałiła się niemalże setka. Na
szczescie szybko odprawiona z kwitkiem.

Osłoda na znojnny trud życia organizatora jest
czasem świadomości bycia najlepszym. Ostatnie SZKOŁA
NASZA za scenę łakowskich otrzesin podczas kerewdu
staropolskiego otrzymała pierwsze miejsce i trzy ty-
siące złotych. W kołach zbliżonych do rozradowanych

tym faktem organizatorów istnieje zrozumiałe
podniecenie, że, wobec powyższego, scenka
jest super i najlepiej za dwa lata wystawić ją
ponownie. Rozumowanie jest logiczne jakby, bo
skoro scenka w tym roku zajęła czołową lokatę,
to nie nie stoi na przeszkodzie, aby sukces po-
wtórzyć. A eto chodzi.

Redakcja SU, na przykład, dawno już wie,
które wydania "Szepota" są najlepsze.

Pod koniec roku szkolnego kilka mało
mających życie i co najmniej podejrzanych jed-
nostek wpadło na pomysł godzący w interesy
wszystkich uczniów... a kto wie, czy nie cześć
szkoły. Chcieli one mianowicie zorganizować impre-
zę / ze wszelkich miar, oczywiście, godną potępie -
nie / ; polewinki, czyli półmetek, czyli oficjal -
ną zapawę mającą akcentować moment, od którego ssa-
ry uzeń na już za sobą bliżej niż dalej do końca
swej szkolnej kariery. Uparto jednostki stwierdzi-
ły, że w innych szkołach to już tradycja. Na
szczęście ogół uczniów zareagował prawidłową obo -
jęnością i zbejktował imprezę.

Oc-krzyniętych wicherzyli zagłuszone gwiz-
dem naszym oznaczając, że nasza szkoła zawsze by -
ła oryginalna. Skonczyło się, ku radości ogółu,
na kilku zbitach niebezpiecznych z tego cho -
ciażby względu, że dawano się, że "już - już!

Być może wynika z tego twierdzenie, że na
sze LICFUM nie dla wszystkich jest czteroletnie i
nie wykluczone, że organizacje podobnych imprez
należy powierzyć klasom trzecim, a może jeszcze
starszym?!

Oprócz tego doskonale zdajemy sobie sprawę także, że:

1. to wcale nie takie proste stworzyć coś nowego bez wkładu jakiegokolwiek wysiłku, natomiast
2. nie ma nic prostszego, jak powtórzenie starych układów.

Nie ukrywamy, że: 1. w pierwszym przypadku organizator może się spodziewać wielu rzeczy / znaczy - przyjęciem -nych lub mniej /, a

2. w drugim na sukces murwany. Wiadomo, że którym sposobem się gerące opo wiadamy. Jak wszyscy naokoło, zresztą. Przy okazji, drugi już raz, przypomniał sobie, że przecież sami kilka "szeptów" stworzyliśmy do tej pory, a na więcej ochoty nie mamy. Myślmy o przedrukach.

Chodziły plotki, że KTOS zorganizuje dyskotekę. Plotka, jak to plotka, negi na długie, ale tym razem okazała się prawdą. I faktycznie. W czwartek / ostatni przed końcem roku szkolnego / KLUB MUZYCZNY "RONDO" wywiesił ogromne kolory we plakacie, że, ewszem - będzie dyskoteka. Plakat powisiał i trochę poinformował, ale, wi- dać, nie wszystkich, bo na zabawie pojawiło się ledwie dwanaście osób i to większość z klasy IID. O czym informujemy pokornie wychowawczynię tej klasy - bardzo nas bawi, kiedy II "d" się uczy?

Jak widzimy na załączonym obrazku, dyskusje na temat "Kto będzie dyskoteki organizował?" prowadzone pomiędzy Sekcją Gospodarczą Samorza - du Szkolnego, a Klubem Muzycznym "RONDO" są całkowicie uzasadnione.

I potrzebne. Absolutnie.

★ Dziękujemy wszystkim bardzo, że nie dostaliśmy żadnego listu z protestem przeciw propozycji przeniesienia autorów gazetki ściennej za twórczą

beczność pierwszymi miejscami we wszystkich konkursach SU. Nieprzetestowanie jest jak najbardziej słusne, bo nie denerwuje nikogo i cieszy; że nikt nie naczy się zbędnym pisanem, a poczta, jak wiemy, roboty i tak ma do diabła i trochę. Żeby / jednak! / tę przykrą lukę w protestach wypełnić, protestujemy niniejszym przeciwko własnej propozycji. Nynajmniej absolutnie i poważnie. Bo co to za propozycja - szeseniak z podstawówki na nią nie pójdzie, a co dopiero NASI STARSKI KOLEDZY? Za to, oczywiście, wprowadzamy nową formę wynagradzania wyróżniających się nierobów: będziemy ich na łamach SU reklamować, bo sami też chęć nie lubimy, a do świętowania to jesteśmy pierwsi. Z przyjemnością informujemy, że niedługo / protestów nie będzie się uwzględniać / i jednocześnie / głos był jeden i to bez operów / przyznajemy pierwsze miejsce -c gazecie TPPR, która pobili wszystkie inne rekordy wprost dezaktualnością. Otóż ~~zresztą~~ tepeceerowcy jeszcze z zapalem oddają się rekonessem wyjazdów do Związku Radzieckiego Pociągiem Przyjaźni, a ogłoszenie swoje / Jedyne zresztą / sygnują datą 24 stycznia 1980.

★ Ot, reperował Wania traktor.

Z OSTATNIEJ CHWILI: to straszne, ale Komisja oceniająca prace zgłoszone na konkurs pł." Lekcja, której nie zapomnę" będzie miała roboty od metra. Oto niedawno wpłynęła druga praca, a kto wie, czy nie będzie trzeciej. Nasze przewidywania i prognozy wzięły w łeb, oczywiście, bo teraz to już zupełnie nie wiadomo, kto otrzyma pierwsze, a kto drugie miejsce!



Redakcja SU, choć znana z pracowitości / czego dowodem poniższa wypocina graficzna /, w obliczu zbliżającego się nieuchronnie kryzysu papierowego postanawia czasowo zrezygnować z reklamy reszty wyróżniających się nierobów. Prawdę rzekłszy, to nie za bardzo potrafimy sprostać wymaganiom, jakie stawiają wciąż rosnące i niezaspokojone ambicje niezmerdowanie ubiegających się o popularność. Żeby, przynajmniej w części, złagodzić stan krytyczny, wszystkim zasługującym i każdemu chętnemu przyznajemy "DOROCZNA NAGRODA BEZCZYNNOŚCI".

DYPLOM

Doroczna nagroda bezczynności

koledze (zance)

ZA NIC NIE ROBIENIE

NIEROB

Każdemu bez wyjątku natomiast życzymy fajnych wakacji!
Kto wie, co się jeszcze zdarzy.

Wszystkich zwolenników tezy, że niby REDAKCJA SU jest propagatorem sensu i sumiennosci w szkolnym zyciu, goraco zapewniamy, że mylą się na całej linii. Dokumentnie. Dowodów na tezę, niestety, brak. Prosimy uwierzyć na słowo.

otrzymali:

Tadeusz KOMOSA IV "A"
Grażyna NALEWAJKO IV "D"
ELŻBIETA DUDZINSKA IV "D"
EWA JANKOWSKA IV "D"
Grażyna ODOLECKA IV "B"
Małgorzata KESICKA IV "A"
Jarosław ABRAMCZYK IV "D"

Skierowanie na studia otrzymali :

Tadeusz KOMOSA - SGPiS
Elżbieta DUDZINSKA - Filia UW /historia/
Ewa JANKOWSKA - SGPiS

20.06. 1980 r. :

Był dzień , w którym Władze Oświatowe , Rada Pedagogiczna i młodzież uroczystie żegnała swoich nauczycieli prof. Halinę SADOWSKĄ /nauczycielkę języka rosyjskiego w Liceum dla Pracujących/i prof. Stefana WIERCZYŃSKIEGO /nauczyciela języka angielskiego / odchodzących na emeryturę oraz trzeciła jubileusz 30-lecia pracy pedagogicznej naszej bibliotekarki Pani Wandy WISKIEJ i dyrektora mgr Kazimierza WOZNIAKA .

Najlepsze życzenia i kwiaty płynęły jak przysłowie wa rzeka .

21.06. 1980 r. :

Rozstanie młodzieży ze szkołą na okres wakacji . Przemiana uroczystości była okazją przeglądu fragmentów programów artystycznych , które uświetniały imprezy organizowane w ciągu roku szkolnego - jedne wywoływały huragany śmiechu , inne skłaniały do refleksji , w sumie świetnie nas nastroiły na okres wakacyjny .

Beata ZAŁĘSKA

